Rocznik XIII. Kraków 1-go października 1905. Nr. 10.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na **rok: 5** koron (**2** złr. **50** cent.), na **pół roku: 2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** cent.). — Do **Niemiec** na rok: **5** marek. — Do **Ameryki** na rok: **2** dolary.

Każdy prenumerator *„Nowego Dzwonka“* otrzymuje za ***darmo*** co ***kwartał:*** **jeden** tomik ***„Biblioteki Rozmaitości“,*** a nadto z początkiem roku duży ***Kalendarz ścienny.***

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Pierwszy tomik, czyli pierwszą książeczkę:

„Biblioteki Rozmaitości“

dołączamy do tego 10-go numeru *Nowego Dzwonka* wszystkim Sz. Prenumeratorom *Nowego Dzwonka.* Dołączamy tę książeczkę na pewno; ktoby tedy nie znalazł jej w tym numerze *Nowego Dzwonka,* niech o tem zawiadomi swój Urząd pocztowy i nas, i niech śledzi, kto mu ją skradł, bo w drodze zginąć nie mogła.

Cztery książeczki na rok — za darmo!

Zarazem donosimy, że w roku przyszłym (1906) otrzymywać będą Sz. Prenumeratorzy *Nowego Dzwonka* co **kwartał: „Bibliotekę Rozmaitości“** całkiem za **darmo,** czyli damy Wam **cztery** takie książeczki w ciągu roku za **darmo** — jako dodatek do *Nowego Dzwonka.*

Jeżeli zaś powiększy się liczba Prenumeratorów *Nowego Dzwonka*, to wtedy dawać będziemy nie cztery ale **sześć** książeczek **„Biblioteki Rozmaitości“** w ciągu roku za **darmo!**

We własnym tedy interesie, powinni Sz. Czytelnicy zachęcać teraz swych znajomych, aby sobie zaprenumerowali *Nowy Dzwonek.*

Jaki damy „Kalendarz“?

Ponieważ damy Sz. Czytelnikom w roku przyszłym **cztery** książeczki **„Biblioteki Rozmaitości“** za **darmo** — więc wobec tego nie możemy już dać jako premię Kalendarza książkowego: *Święta Rodzina*, lecz damy: piękny i duży **Kalendarz ścienny!!**

Rozsyłka tego **Kalendarza** ściennego, rozpocznie się z początkiem grudnia bieżącego roku.



DOBRA RADA.

W tegorocznym 16-tym numerze *Przewodnika Kółek rolniczych*, podaje włościanin p. Antoni Hyjek z Czajkowej „najskuteczniejszy środek na biedę“, mianowicie radzi włościanom, aby sami o sobie radzili, sami sobie pomagali, bo „kto sobie pomaga — temu i Pan Bóg dopomaga“.

P. Antoni Hyjek opisuje swoją biedę na paru morgach — piasku, jakie odziedziczył po ojcu; powiada, że z początku narzekał na tę ziemię, zamyślał nawet dlatego przesiedlić się do wschodniej Galicyi, ale zniewolony pozostać na swoich nieurodzajnych piaskach, wziął się, przy pomocy książki, do innej uprawy i dziś, chwała Bogu, cieszy się plonami żyta, pszenicy, które bujają na jego piaskach.

Przez odpowiednią uprawę roli, przez używanie sztucznych nawozów przemienił p. Hyjek nieurodzajne piaski w urodzajną ziemię, i dziś ma żyto, ma pszenicę i paszę na zimę dla krów i koni, a buraki i kapusta rosną mu znakomicie.

W ten sposób polepszył p. Hyjek swój byt, a zawdzięcza to — jak sam przyznaje, pomocy Bożej i książkom, a także i Głównemu Zarządowi Kółek rolniczych, za którego pośrednictwem otrzymywał wszystkie nasiona i nawozy sztuczne po cenach dostępnych.

„Dziś sąsiedzi moi — pisze p. Hyjek — z zazdrością patrzą na moje pola pokryte bujnymi plonami, a ja ciesząc się owocem swej pracy powtarzam każdemu: „pilnuj tego, z czego żyjesz“, „pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże“.

Dobrze jest, mówi dalej ów włościanin — gdy wieśniak zna i „Żywoty Świętych“, może znać i politykę, lecz powinien też i musi znać sposób pracowania na chleb powszedni, bo inaczej zginie z głodu.

A więc wieśniak powinien dzisiaj czytać koniecznie książki i pisma rolnicze, i zapisywać się do Towarzystwa Kółek rolniczych, a Główny Zarząd Towarzystwa pospieszy mu z radą i pomocą.

Bezwątpienia każdy człowiek zdrowo myślący zgodzi się na powyższe słowa p. Hyjka — i uzna je za „dobrą radę“, bo rzeczywiście naszemu wieśniakowi dziś nie tyle polityka, ile głównie nauka gospodarstwa potrzebna.

Przez politykowanie nie polepszą sobie włościanie swej doli, przeciwnie zaniedbują nieraz pracę na roli, przez czytanie zaś książek i pism rolniczych i zastósowywanie ich rad w gospodarstwie, wnet można przyjść do dobrobytu.

Nie w polityce przeto, ale w lepszym sposobie uprawy roli, w lepszej gospodarce, której się można nauczyć z pism i książek, leży lepsza przyszłość naszego ludu.

I dopóki tego nie zrozumie nasz lud — dopóty biedować będzie. Dlatego i my szczerze radzimy każdemu wieśniakowi, by nie żałował grosza, ale, aby każdy umiejący czytać zamówił sobie i czytał przynajmniej te dwa pisma rolnicze, to jest: *Przewodnika Kółek rolniczych*,

który wychodzi we Lwowie i *Głos rolniczy*, wychodzący w Tarnowie (ul. Różana Nr. 11).

Ani wiece, ani wybory, ani posłowie nie polepszą doli chłopskiej, tylko sami włościanie mogą biedę od swych chat odpędzić, a to przez nauczenie się lepszej gospodarki, jak ów gospodarz p. Hyjek z Czajkowej, który dziś cieszy się i chwali głośno, iż nauką pozbył się dawnej biedy.

Kto od dłuższego czasu czyta nasz *Nowy Dzwonek* mógł się przekonać, że my zawsze byliśmy i jesteśmy przeciwni zbytniemu rozpolitykowaniu ludu, bo nie w politykowaniu, ale w prawdziwej oświacie widzimy lepszą przyszłość naszego ludu.

W postronnych, dalszych i bliższych zagranicznych krajach nie od polityki zaczęto oświatę ludu, ale od szerzenia pism i książek pouczających, to jest takich pism, które uczą wieśniaka i dawnych dziejów Ojczyzny i gospodarstwa postępowego, i pięknymi przykładami do dobrego i do cnoty zachęcają.

Pisma zaś, które tylko ujadają na innych, i agitacyę jedynie szerzą, te oświacie nic a nic się nie przysługują, przeciwnie tamują ją wielce i szkodzą sprawie ludowej.

Pewna część naszego ludu, obałamucona przez różnych agitatorów, nie poznaje jeszcze tej szkody, jaką mu wyrządzają pisma czysto agitacyjne; są nawet wieśniacy, którzy ujadania w pismach i agitacyę uważają za oświatę — ale, da Bóg, kiedyś i tym się oczy otworzą i oni poznają, że nie w polityce szukać im pomocy i oświaty, ale w pouczających pismach katolickich, bo te jedynie szczerze i prawdziwie dbają o oświatę ludu i jego dobro!

Różaniec jest potężną bronią
przeciw wszelkim nieprzyjaciołom.

Gdy Kościołowi i społeczeństwu zagrażała potworna herezya Albigensów, nabożeństwo różańcowe, zalecone w sposób nadprzyrodzony przez Najświętszą Maryę Pannę św. Dominikowi, sprowadziło rychło bądź nawrócenie tysiącznych tłumów odszczepieńców, bądź zupełny pogrom tychże.

Odtąd ilekroć zagrażało większe niebezpieczeństwo wiernym, Papieże polecali gorliwie odmawianie Różańca świętego. — I tak, gdy Turcy roku 1570 podbiwszy większą połowę wysp morza Śródziemnego zagrażali samemu sercu chrześcijaństwa — Włochom i Stolicy papieskiej: Rzymowi, św. Pius V. Papież spowodował zebranie wojska chrześcijańskiego, celem zniweczenia niecnych zamiarów potężnego sułtana Solimana. Na czele wojska papieskiego stanął dzielny Marek Antoni Calonna, a zaś naczelne dowództwo nad całem wojskiem chrześcijańskiem objął z polecenia Papieża sławny wódz Don Juan d'Austria. Równocześnie po kościołach katolickich z pokorą i skruszonem sercem odmawiali wierni Rózaniec.

Dnia 6 października 1571 przyszło pod Lepanto na morzu do walnej bitwy, w której Turcy mimo swojej przewagi wojennej zostali rozgromieni. Św. Pius V. chociaż przebywał w Rzymie zdala od miejsca bitwy, widział szczęśliwy wynik tejże i odśpiewał zaraz społem z otaczającem go duchowieństwem dziękczynne „Te Deum laudamus“.

Również gdy roku 1620 dnia 7 października poległ śmiercią bohaterską pod Cecorą o pół mili od Dniestru jeden z najczystszych ludzi w naszej historyi, sędziwy hetman Stanisław Żółkiewski, prawy miłośnik Rzeczypospolitej, gorący katolik i pobożny rycerz wiary świętej, przeraziła się srodze cała Polska i postronne narody chrześcijańskie, przeczuwając, że nieprzyjaciel nadęty zwycięstwem w następnym roku z całą wystąpi potęgą. Wszędzie po kościołach naszych się modlono, szczególniej odmawiając Różaniec. Król Zygmunt III oddał naczelne dowództwo Karolowi Chodkiewiczowi, bohaterowi z pod Kircholmu, którego Różaniec zachowuje się po dziś dzień w skarbcu na Jasnej Górze w Częstochowie.

Przygotowania wojenne wielkie przedstawiały trudności. Armat i amunicyi tak brakowało, że musiano się u Kozaków zapożyczyć. Werbunek zagranicznej piechoty szedł oporem. Wielu zaciągnionych uciekało. Na pospolite ruszenie liczyć nie było można. Chodkiewicz oświadczył, że jeżeli 60 tysięcy nie stanie, za wygraną ręczyć nie można. Z drugiej strony Osman, młodocianą pałający ambicyą, wstrząsnął ogromne swoje państwo, aby jaknajnajwiększe zgromadzić tłumy.

Z nad Efratu, z nad Nilu, z nad sąsiedniego Dunaju ciągnęli liczni wierni nad Dniestr; Azya i Afryka z posad swoich ruszone, gotowały się runąć na Podole. Nadto hordy hana tatarskiego Dziambergereja powiększały zastępy sułtana. Razem 300 tysięcy nieprzyjaciół posuwało się ku granicom Polski. Osman sprowadził wielbłądy, bawoły, muły i słonie, aby afrykańskimi potworami, polskie wojsko przestraszyć.

Tak ogromnym siłom przeciwstawiła Polska wojsko złożone z 7,850 huzarów, 2,110 rajtarów, 7,200 kozaków dworskich, 7,700 piechoty polskiej, 6,450 niemieckiej, 1,200 Lisowczyków i 40,000 Kozaków zaporoskich pod Konaszewiczem.

Dnia 1 sierpnia przeprawiło się wojsko polskie przez Dniestr i położyło się obozem pod twierdzą Chocimem, od wschodu bystrą rzeką, od północy twierdzą zasłonięte.

Z niepodobnym do wiary pośpiechem Muzułmanie już dnia 2-go września rozbili namioty naprzeciw, cudne pięknością i bogactwem, zabielały okoliczne góry, jakby od śniegu, co spadł niespodzianie.

Dnia 3-go września niewierni przypuścili szturm do lewego i prawego skrzydła Polaków. Huk dział był tak wielki, że sam hetman, jako żyw, takiego nie słyszał. Lecz zapomocą Lisowczyków odpędzono szturmujących, dział kilka wzięto, a Kozacy nawet do obozu tureckiego wpadli.

Napad na Stanisława Lubomirskiego dnia 8-go września szczęśliwie także odpartym został.

Zbywało w polskiem wojsku na żywności i paszy dla koni. Te musiano żywić dębowemi liśćmi. Zagęściły się choroby pomiędzy wojskiem. Sam hetman codziennie bardziej na zdrowiu zapadał. Ale i wódz turecki Osman czynił wielkie wysilenia.

Dnia 15-go września przybył świeżo do obozu tureckiego Karakasz basza, ulubieniec Osmana z 30 tysiącami wojska, przypuścił walny szturm, ale srogiej doznał klęski, sam głowę od kuli armatniej postradał. Ten wypadek przeraził i rozwścieklił Osmana, iż wezyra Ussein baszę omal na śmierć nie skazał za nieszczęśliwe wojny prowadzenie.

Ale i Polakom nie wszystko się darzyło.

Dnia 24 września hetman Chodkiewicz trudami obozowemi zwątlony umarł w Chocimiu. Zatajono tę śmierć wojsku. Naczelne dowództwo po nim objął Stanisław Lubomirski.

Turcy przedsięwzięli dnia 28 września ostatni największy i najniebezpieczniejszy szturm. Od 8-mej rano do późnego wieczora sześćdziesiąt dział miotało ustawiczny ogień. Na wszystkich punktach wrzał bój. Turcy z wielką odeszli stratą, ale i w obozie polskim tylko jedna beczka prochu pozostała. Dnia następnego obie strony zaczęły się godzić o pokój, który został ostatecznie zawarty dnia 9-go października dla Polaków z wielką korzyścią.

Dnia 10-go października ruszyło się to olbrzymie wojsko Osmana z obozu, zadziwiające ogromem i zasobnością pomimo tylu klęsk poniesionych. W samych 10-ciu szturmach poległo około 60 tysięcy Muzułmanów.

Chocimskie zwycięstwo wielki miało rozgłos w Europie. Zewsząd dochodziły powinszowania. Papież rocznicę jego kazał obchodzić wspomnieniem we Mszy świętej i w pacierzach kapłańskich, co po dziś dzień na całym obszarze Polski się praktykuje. Jakoż widać w wojnie chocimskiej łaskę Bożą, opiekę Opatrzności, która zesłała pokój, gdy już wojna prawie niemożebną była.

Także zwycięstwo odniesiono nad Turkami pod Wiedniem, zawdzięczać mamy nabożeństwu do Najświętszej Maryi Panny, a osobliwie Różańcowi, który odmawiano. Różańcem pobłogosławił król Jan III syna swego, uderzającego z zastępem na Turków. Ten Różaniec Jana III znajduje się w muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie.

I dzisiaj odmawiają wierni Różaniec na całej kuli ziemskiej, aby wyprosić rychłe zwycięstwo nad niewiernymi, a osobliwie nad masonami, którzy we wielkim stopniu zagrażają Kościołowi i społeczeństwu, a to zwycięstwo niechybnie za przyczyną Najświętszej Panny Maryi na całej linii odniesiemy.

Środki zaradcze przeciw cholerze.

Od początku września bieżącego roku grasuje w Prusiech cholera azyatycka, na którą zachorowało najprzód kilku flisaków, spławiających drzewo Wisłą, a potem inne osoby.

Również i u nas w Galicyi było kilka wypadków cholery w powiecie mieleckim. Mówią, że gdy wojsko rosyjskie powróci z pola wojny do kraju, to przywiezie ze sobą i cholerę, a wtedy ta straszna choroba może rozpocząć na dobre swe panowanie.

Dlatego zawczasu należy wiedzieć co robić, aby się ustrzedz cholery, co robić w czasie cholery, i jak ratować człowieka, który zapadł na cholerę.

W książkach lekarskich różne zajdują się środki przeciw cholerze, niektóre z nich tutaj podajemy.

Najważniejszą rzeczą podczas grasowania cholery jest przestrzegać niektóre prawidła zdrowia, a mianowicie:

1) Unikać zaziębienia, przemoczenia, pijaństwa i przeładowania żołądka; nie wychodzić z domu na czczo, gdyż to szkodliwe.

Unikać potraw tłustych, np. baraniny, wieprzowiny, wędliny, kiełbas wędzonych; dalej nie jeść owoców różnych, kapusty kiszonej, kartofli, grzybów, rzepy i kwaśnych ogórków.

2) Do picia należy używać wody czystej i nie pić odrazu dużo. Wodę nie zupełnie czystą, należy wpierw oczyścić, wpuszczając do niej rozpalony węgiel, kilka sucharów razowego chleba, lub przepuścić przez dobrze wypłukany piasek, albo przez grubo tłuczone węgle drzewne.

Uważać, aby studnia, z której się bierze wodę, nie była zanieczyszczoną przesącznemi częściami z pobliskich gnojówek.

Można się napić, ale umiarkowanie, wina lub wódki, lecz z dodatkiem mięty; dobrze jest pić lekką herbatę.

3) Starać się o czystość powietrza, odzieży, pościeli; w siennikach i łóżkach często słomę zmieniać.

Obmywać też trzeba często twarz i ręce. Odświeżać powietrze w izbach przez przewietrzanie tychże. Nie trzymać w izbie psów, kotów, królików, ptaszków, beczek z kapustą, dzierzek z serem i t. d. Bielić często ściany wapnem.

Na podwórzach, i wogóle koło domu nie cierpieć żadnej kałuży, ani śmiecia.

4) Odzież ma być cieplejszą, osobliwie uważać, aby nie zaziębić brzucha lub nóg nie przemoczyć.

5) Zmniejszyć nieco zwykłą ilość jadła; jeść przeważnie mięsne potrawy i nie oziębiać żołądka przez raptowne picie wody zaraz po jedzeniu.

6) Nie gniewać się i nie martwić się, i leczyć każdą najmniejszą biegunkę, gdy się u kogo pojawi.

7) Żuć kilka razy dziennie ziarnka jałowcu lub pieprzu.

8) Do pół kwarty koniaku lub wódki dać łyżeczkę od kawy pieprzu zwanego: „Cajenne“, i podczas cholery pić dziennie 1 — 2 kieliszki.

9) Wziąść po garści obranego czosnku, ziela świętojańskiego, dzięgla i jałowcu, wsypać do butelki, nalać na to kwartę okowity i przez 3 dni stawiać na słońcu lub w ciepłem miejscu dla przedystylowania. Po trzech dniach przecedzić i pić dziennie 2 albo 3 razy po łyżce.

10) Pić dość dużo gorącej kwaśnej lemoniady, to jest gorącą wodę do której wyciśnięto cytrynę i dodano cukru.

11) Pamiętać o tem, że cholera jest zaraźliwą, a najbardziej zaraźliwymi są odchody, które też należy natychmiast z izby chorego wynosić, polać wodą karbolową, zlać do jamy i przysypać wapnem i ziemią.

Jak ratować chorego na cholerę?

1) Kto zapadnie na cholerę, niech się natychmiast położy do łóżka i ciepło się przykryje; niech pije zwykłą gorącą herbatę, albo ze suchych liści pokrzywy, lub gorącą wodę w wielkiej ilości. Pić należy bezustannie, dopóki wymioty i biegunka nie ustaną. Skoro chory zacznie puszczać urynę, można go uważać za uratowanego.

2) Pilnie rozgrzewać brzuch sucho - ciepłemi okładami z gorącego piasku, soli, otrąb itp. w chustkę zawiniętych, lub kłaść kompresy z ciepłej wody, położyć u nóg bańkę napełnioną gorącą wodą, lub ciepłą, albo kamień gorący w płótno owinięty.

Gdyby mimoto członki się nie rozgrzewały, nacierać je pod kołdrą szybko lecz ostrożnie ciepłemi wełnianemi płatami suchemi lub zroszonemi terpentyną, spirytusem kamforowym, octem lub wódką.

3) Przeciw kurczowi położyć synapizmy na brzuch i łydki, rozcierać członki eterem, chloroformem lub wódką.

4) Przeciw zgęszczeniu krwi w żyłach dawać dużo płynów do picia.

5) Kąpiel gorąca lub sucha wanna daje również dobre wyniki.

6) Gdy chory zbyt osłabnie, oddech staje się zimnym, twarz blednieje i nogi zimne jak marmur, tedy dać mu się napić łyżeczkę spirytusu kamforowego w kieliszku ciepłej herbaty i powtarzać to co pół godziny, póki ulgi nie uczuje.

7) Czuwający nad chorym nie powinni z nim dłużej jak 6 godzin pozostawać, zaś wyszedłszy przechadzać się po świeżem powietrzu.

8) Umarłych należy chować jaknajprędzej, bieliznę z nich i pościel natychmiast dać do gorącego ługu, poprać i na wietrze wysuszyć. Rzeczy mniej wartościowe i słomę z pod nich najlepiej spalić, w domu zaś i na około przeprowadzić dokładną dezynfekcyę.

Święto czterech pór roku w Szwajcaryi.

Co lat 15 odbywa się w miasteczku Vevey w Szwajcaryi, w pierwszej połowie sierpnia „uroczystość winobrania“, przypominająca poniekąd starożytne obchody, poświęcone bożkowi Bakchusowi.

Właśnie w roku bieżącym (1905) święciło Vevey taki obchód. Jeden z podróżnych polskich i naocznych świadków tak go opisuje:

„Zabawy rozpoczęły się 4 sierpnia, a trwały do 11 sierpnia. W miasteczku był ruch olbrzymi; codziennie przybywały tu nadzwyczajne, pociągi dowożące gości nie tylko z kraju, ale i z sąsiednich Włoch i Francyi i niezliczoną ilość turystów Anglików, Amerykanów itd.

Zabawy odbywały się przeważnie pod gołem niebem. Niezbędnym zatem warunkiem ich powodzenia jest pogoda słoneczna, a której bardzo w tym czasie Szwajcarzy pragną.

Winobranie, to hołd pracy, hołd naturze, która przy pomocy Boskiej, błogie wydaje owoce. Po znoju następuje zasłużony wypoczynek — po pracy uciecha, radość. Dlatego to winobranie było i jest wszędzie świętem bardzo radosnem.

W szwajcarskim obchodzie winobrania odzwierciedla się obrazowo całe życie przyrody. Festyn musi być zatem podzielony na cztery części, to jest święto wiosny, lata, jesieni i zimy.

Uroczystość główna rozpoczyna się pochodem czterech pór roku. Na czele kroczy zima, a tę przedstawiają zamaszyści strzelcy, którym przewodzi trąbka myśliwska. Słychać znaną i u nas pieśń: „Hej, hej, hej, hej! Do kniei, do kniei!“ Za myśliwymi idą prządki sędziwe, białowłose. Każda z wrzecionem w ręku, snuje i ucina przędziwo... żywota. Ta, która kroczy na przedzie, ma na piersiach szarfę z napisem greckim: „konieczność“.

Znikają prządki, zjawia się wesele chłopskie. Urocze pary, śpiewy, muzyka, tańce. Za nimi: pługi ryją glebę, aby ją uczynić zdolną do przyjęcia nasienia. Pochód zamyka para nowożeńców, w których orszaku widzimy gości weselnych w ubiorach 22 powiatów (kantonów) szwajcarskich.

Oznacza to „wiosnę“. W ubiorach przeważają barwy żywe, delikatne; błękitna, różowa, biała i modra. Białe woły, uwieńczone różami, ciągną wóz gospodarski.

Prześliczną jest grupa owczarzy i owczarek. Chłopcy w perłowo-siwych kamizelkach w różowe rzuty, na głowach mają duże kapelusze białe ze wstążkami różowemi; dziewczęta w zgrabnych, różowych gorsecikach i sukienkach. Pary tańczą; pod koniec każdy z małych owczarzy przyklęka i stara się przyciągnąć ku sobie tancerkę.

Następnie idą stada owiec, które pędzą opaleni pasterze, ludzie dorośli i chłopcy. Widzimy znów kosiarzy z lśniącemi kosami, dziewki, niosące wiązki siana. Kroczą przy dźwiękach muzyki. Od czasu do czasu parobcy pochylają kosy i w takt kapeli naśladują koszenie. Dalej dziewczęta i chłopcy w strojach jasnożółtych i niebieskich — to ogrodnice i ogrodnicy; śpiewają wesoło i tańczą. Śliczny to obraz wiosny!

Zbliża się skwarne „lato“: w strojach przeważa barwa żółta i ciemnoczerwona. Wszystko żarzy się i lśni w silnych barwach i kolorach. Na czele kroczy bogini Ceres wraz z kapłankami w szatach purpurowych. Jedna z nich ma na głowie kosz z bławatkami. Inna składa na ołtarzu kłosy żyta, pszenicy i kwiaty polne. Żniwiarze w czerwonych kamizelkach, kobiety w takichże stanikach. Łagodzą tę czerwień śnieżnobiałe rękawy u koszul. Nie brak i wozów ze zbożem, a nawet i starego, klekocącego młyna. Żeńcy śpiewają wesoło, później słychać melancholijną pieśń ubogich wieśniaczek, chodzących po pokłosiu.

Rozbrzmiewa trąbka — znak, że nadciąga burza. Grupy uciekają w udanym popłochu. Widać potem młocków wywijających cepami i sceny alpejskie, tj. dojenie krów itd. itd.; wszystkiemu towarzyszą śpiewy i tańce.

Wreszcie ostatni obraz: „jesień“. Na wozie siedzi bożek Bakchus, młody, piękny, odziany w skórę lamparcią. Wóz ciągnie 6 koni karych, wiodą je za uzdy chłopcy przebrani za murzynów w żółtych strojach. Koło wozu tańczy młodzież w pstrych kostyumach, przypominających liście zamierające. Tany ochocze, pełne werwy, wszystko wiruje, hasa, śpiewa. Potem takt wolnieje, śpiew przycicha i tańczący padają na ziemię — jak te listki opadające z drzew.

Na tem kończy się uroczystość dzienna. Wieczorem zajaśniało całe Vevey i okoliczne wzgórza illuminacyą, którą trudno opisać.

Co to Ojczyzna?

Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła,
W polskiej mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja — to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta;
To rzeki, lasy, i niwy i łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja — to praojców sława,
Szczerbiec Chrobrego, Cecorska buława,
To duch rycerski, szlachetny, a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa a klęski.

Ojczyzna moja — to te ciche pola,
Które od wieku zdeptała niewola,
To te kurchany, te smętne mogiły —
Co jej swobody obrońców przykryły.

Ojczyzna moja — to ten duch narodu,
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja co się w sercach kwieci,
Pracą u ojców, a piosnką u dzieci!

Jan Sawa.

Ubogi uczeń Felicyan Biskupem krakowskim.

Za panowania króla Jana Sobieskiego uczęszczał do szkół w Krakowie ubogi, lecz bardzo pilny uczeń Felicyan Konstanty Szaniawski. Znosił on taki niedostatek, że zmuszony był, jak i wielu innych jego towarzyszy, chodzić z garnuszkiem po klasztorach i do dobroczynnych osób, aby nie umrzeć z głodu. Mieszkanie miał bezpłatne u litościwych ludzi; najtrudniejsza była sprawa o ubiór i obuwie.

Razu pewnego przyszedł Felicyan z innymi towarzyszami, których zwano w Krakowie żakami i pauprami, do klasztoru Reformatów, gdzie się odbywał odpust.

W refektarzu siedziało przy obiedzie wiele gości i księży. Zwołano żaków, aby im napełnić garnuszki potrawami. Felicyan zwracał na siebie powszechną uwagę, gdyż na jego twarzy malowała się dobroć i bystrość.

Jeden z gości, starosta Łętowski, wdał się z nim w dłuższą rozmowę, a poznawszy, że chłopiec rokuje wielkie nadzieje, ofiarował mu dukata, mówiąc:

— Kochany Felicyanie! widzę, że masz rozum, bądź tylko poczciwym i pilnym, a zajdziesz daleko. Mnie się zdaje, że będziesz kiedyś krakowskim Biskupem. W takim razie pamiętaj o mnie i wypuść mi w dzierżawę dobra radłowskie.

Felicyan, który pierwszy raz w życiu dostał dukata, podziękował serdecznie, przyrzekając, że będzie się uczył pilnie i że zawsze miłować będzie cnotę.

Po trzydziestu sześciu latach od owej chwili spełniła się przepowiednia starosty, gdyż Felicyan Konstanty Szaniawski zasiadł na stolicy biskupiej i objął zarząd księstwa siewierskiego.

Starosta Łętowski zbiegiem smutnych okoliczności utracił cały majątek, dla tego wiódł kłopotliwe życie w Krakowie.

Pewnego dnia przybył do niego dworzanin biskupi i rzekł:

— Wszakże waszmość jesteś starostą Łętowskim?

— Byłem nim niegdyś, ale dziś już jestem tylko Łętowskim.

— Nic nie szkodzi — odpowiedział dworzanin — książe Biskup prosi pana na obiad.

Zadumał się Łętowski nad tem niespodziewanem zaproszeniem, a gdy się chciał przepytać o bliższe szczegóły, już dworzanina nie było. Myśli sobie starzec:

— Skąd przychodzę do tego zaszczytu, gdyż o mnie prawie wszyscy zapomnieli, ale mniejsza o to, pójdę na obiad.

Jakoż ubrawszy się, jak mógł najlepiej, pospieszył do pałacu biskupiego. Skoro tylko wymienił swoje nazwisko, zaraz marszałek zaprowadził go do Biskupa, mówiąc:

— Otóż pan starosta Łętowski.

X. Biskup powitał go serdecznie, zapytał się grzecznie o zdrowie i posadził na jednem z pierwszych miejsc przy stole. Skoro zobaczono, że książę Biskup otacza niezwykłemi względami starostę, zaraz goście zaczęli się cisnąć do niego i przypominać się jego znajomości. Dawniejszy jego sąsiad, który mu nie chciał przed kilku dniami pożyczyć 10 dukatów, wyrzekł doń po cichu:

— Braciszku sąsiedzie, daruj, że ci nie pożyczyłem tej małej kwoty, bo nie miałem grosza w domu, ale dziś rozkazuj, a choćby 100 dukatów pożyczę w tej chwili.

Zaczęła się uczta. Przed Biskupem stała srebrna, okazała waza z pokrywą. Wszyscy byli ciekawi, coby się w niej znajdowało.

Przy końcu biesiady powstał książę Biskup, zdjął pokrywę, a wyjąwszy z wazy gliniany garnuszek, rzekł:

— Czcigodni moi goście! Pamiętny to dziś dla mnie dzień, gdyż zostałem uroczyście wprowadzony do katedry na Wawelu, aby zasiąść na tronie biskupim, który dzierżyli dawniej tacy mężowie, jak św. Stanisław, Wincenty Kadłubek, Zbigniew Oleśnicki i inni. W dniu tak uroczystym nie tylko nie taję mego ubóstwa w młodości, ale owszem trzymam tu w ręku dowód mego przykrego losu. Z tym garnuszkiem chodziłem do klasztorów i dobroczynnych osób, aby uprosić sobie potrzebnego pożywienia. Wtedy tu jeden z obecnych tu gości ofiarował mi dukata i co ważniejsza, dał mi piękną naukę, abym kochał Boga, cnotę i abym uczył się pilnie. Ten szlachetny mąż wspierał mnie jeszcze później, dlatego wiele mu zawdzięczam. Jestem przekonany, że gdyby nie jego pomoc, nie byłbym dziś Biskupem krakowskim. Tym zacnym dobroczyńcą jest tu obecny starosta Łętowski, którego zdrowie niniejszem wznoszę, wołając:

— Niech żyje starosta Łętowski!

Zabrzmiała muzyka, a wszyscy goście ochoczo wznieśli zdrowie starosty.

Po niejakim czasie rzekł Biskup:

— Panie starosto, jakże to będzie z kluczem radłowskim, który miałem puścić panu w dzierżawę, jeżeli zostanę Biskupem krakowskim.

— Najprzewielebniejszy księże Biskupie — odezwał się Łętowski — nie pamiętam, co wtenczas mówiłem, w każdym razie uważam to tylko za żart bez znaczenia.

— Inaczej zapatruję się na to — odrzekł Biskup, a skinąwszy na urzędnika, kazał odczytać dokument, na mocy którego starosta Łętowski stał się dzierżawcą dóbr radłowskich: warunki były bardzo łagodne.

W dom starosty wróciło szczęście. Żył on jeszcze długo, błogosławiąc zacnego Biskupa.

Konstanty Felicyan Szaniawski urodził się 1668 roku na Litwie. Najprzód był Biskupem kujawskim, później krakowskim. Był on bardzo oszczędnym, dla tego mógł wydać na cele dobroczynne, a mianowicie na kościoły, seminarya i różne zakłady naukowe przeszło 2 miliony złotych polskich, a jeszcze prócz tego pozostawił krewnym znaczny majątek. Pamiętając, że był kiedyś ubogim uczniem, wspierał mianowicie biedną młodzież.

Śmieciarze paryscy.

Paryż jest jednem z największych i niezaprzeczenie też jednem z najpiękniejszych miast na świecie. Nazywano go zawsze kolebką oświaty, ogniskiem cywilizacyi, nauki i sztuki, bo nie tylko Francyi, której jest stolicą, ale i Europie całej przodował od dawna w naukach i postępie.

Ludno w niem jak w mrowisku, a że każdy żyć musi, różnych się prac czepiają tam ludzie i z każdej drobnostki potrafią korzyść jakąś osiągnąć, — nic nie zmarnować. Każdy świstek papieru, choćby stary i zbrudzony, każdy kawałek starej blachy, strzęp starzyzny z odzieży lub jakiej szmaty, skórka niedojedzonego chleba, kawałek z rozbitej szklanki lub butelki — wszystko, co na pozór żadnej nie posiada wartości i u nas poniewierane zanieczyszcza często podwórza i ulice w małych miasteczkach, tam daje utrzymanie setkom rodzin biednych i byt im zapewnia.

Rodziny te — to śmieciarze paryscy. Zawód ich — zbieranie owych przeróżnych, wyżej wymienionych rupieci, stanowi do pewnego stopnia osobną gałąź przemysłu

w Paryżu i jak rzemiosło przechodzi dziedzicznie z ojca na syna. Śmieciarze, to jakby odrębni ludzie w Paryżu: napozór jednakowo odziani, jednakowo weseli, jak wszyscy Paryżanie, ale niezwykle uczciwi i moralni w tem wielkiem mieście, gdzie bieda niejednego pcha do upadku i... nawet do zbrodni. Nie było zdarzenia, aby śmieciarz był pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za kradzież, pijatykę, lub jakie nadużycia. Nad wszystko ceni on honor swój i jest najlepszym mężem i ojcem.

Pan Flurnua, uczony francuski i profesor uniwersytetu w Paryżu, który dużo swego życia poświęcił na badanie doli i niedoli najbiedniejszej ludności we Francyi, przyjrzał się też życiu paryskich śmieciarzy i niezmiernie pochlebnie wyraża się o tych poczciwych pracownikach. Przebrany w skromne szaty robotnika, uczony ten zawarł znajomość z jednym ze śmieciarzy paryskich i prosił go, aby pozwolił sobie towarzyszyć przy swej pracy. Śmieciarz chętnie się zgodził i rano o czwartej wyruszyli na ulicę śpiącego jeszcze miasta.

Na chodnikach, przy bramach domów stały wszędzie, z wieczora jeszcze powystawiane przez stróżów, blaszane skrzynki, w które przez dzień poprzedni wrzucali śmiecie mieszkańcy wysokich, sześciopiętrowych domów paryskich. Śmieciarz mijał je, idąc dalej, co dziwiło uczonego badacza.

— Te kopalnie nie do mnie należą — wytłumaczył mu żartobliwie śmieciarz, — każdy z nas ma pewną ilość skrzyń, z których mu wolno wybierać, do cudzego nie zajrzy.

Wkrótce weszli w ulicę, na którą śmieciarz wskazał, że do niego należy, i zaczęli przystawać przy skrzyniach blaszanych, z których poczciwiec wydobywał żelaznym haczykiem kości, kawałki papierów, szmaty, skorupy szklane, pudełka blaszane i kawałki blachy, wkładając to wszystko do swojej torby. Robił to wszystko, jak gdyby się śpieszył, aby zdążyć, zanim nadjadą ranne wozy śmieciarskie, ze zrewidowaniem wszystkich skrzynek i nic w nich nie zostawić, co mu przydatnem być mogło; wozy zabiorą z nich już tylko pył wymieciony z mieszkań ludzkich, trochę jakichś wyrzuconych roślin z bukietów i tym podobnych rzeczy niezdatnych dla naszego śmieciarza.

Chwilami jednak zatrzymywał się nad czemś dłużej, coś owijał na palec i do kieszonki od kamizelki chował. Profesor przyglądał się ciekawie, coby to być mogło. Widząc to, śmieciarz pokazał mu ze śmiechem pęczek włosów kobiecych i dodał wesoło:

— Panie, to skarb największy dla nas; gdy zbiorę większą ilość tej ozdoby kobiecej, niosę ją do fryzyera. Ten dobrze mi za nią płaci i robi z tych wyrzuconych włosów perukę dla jakiej łysej głowy, lub warkocz dla modnej damy, a ja kupuję za otrzymane pieniądze nowy kapelusz dla żony, lub nowe ubranie dla synka.

Po chwili śmieciarz wyjął ze skrzyni kawałek chleba i, owinąwszy go w papier, wrzucił do worka.

— A to na co? — spytał znów profesor.

— Chleb znaleziony w śmieciach zjadam ja lub moja rodzina — odrzekł zapytany. — Jeżeli jest niezdatny dla nas do jedzenia, zjada go mój pies; jeżeli i pies nie chce, to odkładam go dla panów mieszczuchów.

— Jakto? — zagadnął nieposiadający się ze zdziwienia uczony — panowie mieszczanie zjedzą to, czego pies wasz nie chce?

— Bardzo naturalnie odparł śmieciarz — tak zawsze bywa. Chleb taki oddaje się do osobnych fabryk, gdzie go przepalają na węgiel i zmielony poźniej sprzedają w handlu, jako proszek do czyszczenia zębów za bardzo dobre pieniądze; w eleganckich ozdobnych pudełeczkach, kupują go panowie i zużywają".

Szósta godzina wybiła rano, gdy śmieciarz skończył przegląd ostatniej skrzynki, torbę wypchaną swymi skarbami na plecy zarzucił i, nucąc jakąś wesołą piosenkę, do domu na śniadanie podążył.

Skromne jest to śniadanie, złożone z chleba, kubka kawy czarnej, nieraz słabo bardzo osłodzonej, bo cukier w Paryżu jest bardzo drogi. Skromne też i mieszkanko, złożone z jednej izdebki z maleńką kuchenką, umieszczone gdzieś wysoko na poddaszu na siódmem nieraz piętrze, albo pod ziemią w suterynach. Ale na lepsze nie stać śmieciarzy takich, co towar swój ze skrzynek na ulicach wybierać muszą.

Przemysł taki wystarcza jednak na tak skromne życie, jakiem się ci poczciwi ludzie zadawalniają. Wystarcza na-

wet na to, aby codziennie mieć na obiad kawałek mięsa choćby z koniny, do której niezamożni Francuzi nie czują wstrętu. Jatek końskich jest bardzo dużo w biedniejszych dzielnicach Paryża i dużo mięsa tego zjadają, bo o wiele jest tańsze od wołowiny. Konie naturalnie idą do jatek tych takie, które do zaprzęgu nie są już zdolne, bądź to przez starość swą, bądź też przez okaleczenie, złamanie nogi lub jaki wypadek.

Zebrane w rannych godzinach szpargały, śmieciarze odnoszą do śmieciarzy kupców, którzy ten towar nabywają. Są to już śmieciarze bogatsi, których stać na większe mieszkanie, lepsze życie i mniej męczącą pracę. Sami śmieci nie zbierają, ale kupują je tylko od wyżej opisanych swych towarzyszy biedniejszych.

Towar wyrzucony z worka śmieciarza - poszukiwacza rozdziela się starannie: kości idą do kości, blachy do blachy, papiery też osobno, a gałgany osobno i t. d. Każdy rodzaj waży się oddzielnie i wedle umówionej ceny wypłatę otrzymuje za wszystko śmieciarz-poszukiwacz, co mu wystarcza na przeżycie dnia i opędzenie codziennych potrzeb. Śmieciarz-kupiec rozgatunkowany towar sprzedaje znów, każdy już rodzaj osobno, trzeciemu rodzajowi śmieciarzy, — śmieciarzom-hurtownikom.

Ci ostatni śmieciarze — to już panowie całą gębą, stać ich na wygody, na zbytki nawet W teatrze z żoną siedzi taki na drogich miejscach. Dzieci stroi jak hrabięta taki śmieciarz i żyje dostatnio. Na śmiecie, zakupywane hurtem, mają składy całe i sprzedają je różnym fabrykom za dobre pieniądze. Kości nabywają fabryki wyrobów kościanych i robią z nich trzonki do nożów, grzebienie, zabawki różne i cacka. Mniejsze gnaty, nie zdatne na taki użytek, kupują cukrownie do rafinowania, oczyszczania cukru. Gałgany stare bawełniane lub lniane kupują fabrykanci papieru; z jedwabnych kawałków robią cienką bibułkę, jak ta, której używa się na gilzy do papierosów, albo do robienia kwiatów bibułkowych.

Gałgany wełniane przerabiają na filc do kapeluszy. Kawałki papieru w ogromnych workach od śmieciarza hurtownika przechodzą znów do fabryk, gdzie z nich robią tekturę twardą, używaną do wyrobu okładek do książek, na pudełka lub tym podobne rzeczy tekturowe. Kawałki

szkła wracają do huty i stamtąd, przetopione powtórnie, powracają znów na świat w postaci butelek. Blaszanki różne nabywają fabryki zabawek dziecinnych i z tych, niezdatnych do niczego, jakby się zdawało, połamanych pudełek, robią się blaszane koniki dla dziatwy, żołnierze, wózki, wagoniki i przeróżne inne przedmioty uciechy dziecięcej. Wielką ilość zabawek blaszanych wyrabiają też więźniowie—i dla nich więc nabywają stare blachy od śmieciarzy dozory więzienne. A wszystkie te rzeczy, przeszedłszy ze skrzynki śmietniczej i torby pierwszego śmieciarza, obchodzą w odmiennej postaci mieszkania zamożnych i izby biedniejszych, aby się znów potem znaleźć na śmietniku i znów w torbie śmieciarza.

Przeciw gadatliwości kobiet.

W pewnej małej mieścinie żył sobie poczciwy obywatel. Ten słyszał raz od swego proboszcza, że niewiasta w żaden sposób nie zdoła zachować czyjej tajemnicy. Postanowił więc zrobić próbę na najdroższej swej małżonce. Udawał przez kilka dni posępnego i zasmuconego i w żaden sposób nie chciał objawić przyczyny tego usposobienia. Wreszcie nie mógł się oprzeć prośbom i naleganiom żony i rzekł: „Moja kochana, jabym ci już wreszcie powiedział przyczynę, gdybym tylko wiedział, że ty tę tajemnicę u siebie zachowasz. Bóg wie coby ludzie o mnie sądzili: byłbym narażony na wstyd i hańbę, gdybyś tajemnicę zdradziła.

Żona poczęła się zaklinać: „Człowiecze, czy wiesz żeśmy jedno! Przecież ja sama na siebie bicza nie ukręcę, bo ta hańba, któraby spadła na ciebie, spadnie i na mnie“.

Wtenczas mąż dał się niby przekonać i opowiedział jej z największem zaniepokojeniem, że gdy przed kilku dniami szedł koło Bożej Męki, zaczęło go coś w gardle dusić i naraz wyleciał z ust jego czarny nietoperz. Żona pocieszała go, iż powinien być rad, że się tego potwora pozbył.

Przez kilka dni zachowała tajemnicę, ale tak ją świerzbiał język, że nie mogła dać sobie rady i zwierzyła się

sąsiadce, ale w największej tajemnicy. Sąsiadka już nie czekała dni kilku, tylko znowu pod sekretem opowiedziała drugiej, ale już nie o jednym nietoperzu, lecz o dwóch. Z nich zrobiło się trzy, cztery, aż wreszcie całe miasto opowiadało sobie, że temu nieszczęśliwemu czterdzieści nietoperzy czarnych z gardła wyleciało. Teraz dopiero wystąpił ów obywatel i sam publicznie ogłosił, że cała bajka o jednym nietoperzu zmyślona była na to, aby żoneczkę wypróbować, a zarazem wykazać gadatliwość wszystkich kobiet miasta całego.

Dziwaczne testamenty.

Prawnik francuski, Jan Corneille, napisał całą książkę o testamentach różnych czasów i krajów, wyszczególniających się niezwykłością pomysłu, a często dziwacznością. Oto niektóre z nich:

W roku 1701 zmarł kupiec angielski Citterhown, który pisał w swem rozporządzeniu ostatniej woli: „Miałem nieszczęście poślubić Elżbietę Mackont, która przez cały czas małżeństwa dręczyła mię na wszelki sposób. Wyśmiewała ciągle moje poglądy, robiła wszystko, aby mi zatruć życie. Niebo, jak się zdaje, na to ją przysłało na tę ziemię, abym ja się z niej wyniósł jak najrychlej. Nic na świecie nie byłoby w stanie przemienić ją. Ośm lat żyliśmy oddzielnie, a nic na rozdziale nie zyskałem, przeciwnie, utraciłem syna, którego ona zepsuła i podmówiła, by mię porzucił. Po dokładnej i starannej rozwadze tych wszystkich okoliczności, — zapisuję jej jeden szyling (60 centów)“.

Zmarły w roku 1824 w Lucce, Miramite, zapisał cały majątek... karpiowi, którego przedtem hodował przez 20 lat w osobnym stawie. Szczęśliwy spadkobierca żyje podobno do dziś dnia dosłownie jak „ryba w wodzie“.

Niejaka Roquemont w Paryżu mianowała spadkobiercami 32 kotów, zostawiając szczegółowe postanowienia, jak je chować i żywić.

Lord Bocquey nakazał w testamencie, aby na czterech rogach grobowca umieszczono w bronzie „portrety“

czterech ulubionych psów, naturalnej wielkości. Na chwilę przed śmiercią kazał przy łóżku posadzić ulubieńców na czterech fotelach i pieszcząc żegnał się z niemi

W roku 1781 zmarł pod Tuluzą młynarz, zapisując majątek... osłu, imieniem „Papillon“, nakazując siostrzeńcowi szczegółowo, jak go ma czyścić zgrzebłem, jak i czem karmić. Rodzinie mimo wszelkich wysiłków nie udało się obalić tego testamentu.

Ostatnim skazańcem, na którym w Paryżu wykonano wyrok śmierci, był morderca Peguez. Wykonawcą testamentu naznaczył on dyrektora więzienia Grande Roquette; pastorowi Jules Arboux zapisał on swoje pamiętniki, zapiski z nauki religii, listy i t. p., oraz pewien fundusik, z prośbą, aby pastor napisał na podstawie tych dokumentów książkę, przedstawiającą, w jaki sposób uczciwy człowiek staje się kryminalistą, ginącym na szafocie.

W Dublinie (w Irlandyi) żył stary skąpiec nazwiskiem Mac Cunnis, który po śmierci dziwny testament pozostawił po sobie: „Siostrze mojej żony Maryi Davis zapisuję 4 wełniane pończochy, które pod mojem łóżkiem leżą. Bratanek mój Karol Macartney otrzyma duże bawełniane pończochy, które znajdzie w szafie z bielizną; porucznik Johnson z 5 regimentu dostanie mój latowy szlafrok i resztę bawełnianych pończoch, a mojej gospodyni Annie Burke daję stary, gliniany dzbanek do wody“.

Można sobie wystawić rozczarowanie i niezadowolenie spadkobierców, a szczególnie starej gospodyni, która się innej nagrody spodziewała za swoją długoletnią i wierną pracę. Wzięła dzbanek i ze złością rzuciła go w kąt. Dzbanek rozprysł się na drobne kawałki, a z niego wyleciała wielka ilość złotych pieniędzy. Teraz wszyscy zaczęli dokładniej oglądać swoją spuściznę — i pokazało się, że stare pończochy wcale nie były tak bezwartościowe, jak wyglądały, bo w każdej znalazła się wielka ilość pieniędzy.

OBECNOŚĆ BOŻA.

(Zdania św. Ojców Kościoła i przykłady).

„Bóg jest okiem, ponieważ wszystko widzi, jest ręką, ponieważ wszystko czyni“. (Słowa św. Augustyna).

„Ludzie dlatego dopuszczają się ciężkich przewinień, bo wmawiają w siebie, iż albo Bóg ich nie widzi, albo nie troszczy się o to bynajmniej, co oni czynią“. (Św. Bazyli).

„Gdy tutaj wojujemy i walczymy za wiarę naszą, patrzy na nas Bóg, patrzy na nas Jezus Chrystus, patrzą na nas Aniołowie! Co za chluba, co za szczęście, w obecności takich widzów wałczyć i nagrodę walki otrzymywać“. (Św. Cypryan).

Bolesław IV-ty, król polski, nosił zawsze na piersiach wizerunek ojca swego w złoto oprawny, a ilekroć miał coś ważnego powiedzieć lub przedsięwziąć, patrzał na wizerunek, całował go i mówił, żywo sobie przedstawiając w umyśle nieobecność ojca: „Niech dalekiem będzie odemnie, ojcze! iżbym cokolwiek niegodnego twego królewskiego imienia powiedział lub uczynił“.

Taki przykład powinien naśladować każdy chrześcijanin i mieć zawsze oblicze Boga przed oczyma, aby nic nie mówił i nie czynił, coby było niegodnem Boga, Ojca naszego.

Jak sadzić drzewa owocowe.

Nadeszła jesień a z nią pora najodpowiedniejsza do sadzenia drzew owocowych — mianowicie na gruntach lekkich, ciepłych, wogóle na ziemiach, które wiosną prędko wysychają.

Każdy gospodarz małorolny, który posiada taki grunt, a chciałby posadzić choć kilkanaście drzewek owocowych, niechaj pamięta, że jesień jest ku temu porą najodpowiedniejszą, gdyż z wiosną jest zwykle do tyla roboty, że braknie czasu na regularne i obfite podlewanie

świeżo posadzonych drzewek owocowych, które na gruncie ciepłym, lekkim, koniecznie tego potrzebują, jeśli nie mają ucierpieć wskutek braku wilgoci. Sadząc w jesieni na gruntach prędko wysychających, można być pewnym przyjęcia się drzewek owocowych, gdyż jesień dostarcza poddostatek wilgoci.

Ponieważ przyjęcie się drzewek i ich późniejszy silny wzrost zależy także od tego, jak sadzenie wykonamy, dlatego podamy najważniejsze wskazówki dotyczące sadzenia drzew owocowych.

Zabierając się do sadzenia drzew owocowych, musimy najpierw załatwić należycie czynności wstępne — poprzedzające sadzenie samo.

Temi czynnościami są: wytyczenie miejsc pod drzewa, kopanie jam, czyli dołów, wbijanie pali, wypełnianie dołów dobrą ziemią.

Przy wytyczaniu miejsc widzieć trzeba, iż odległość jednego drzewa od drugiego wynosić powinna przy jabłoniach, gruszach, czereśniach najmniej 7 do 8 metrów, przy orzechach włoskich 11 do 12 metrów.

Oznaczywszy miejsca pod drzewa zapomocą palików czyli kołków, przystępujemy do kopania dołów czyli jam.

Głębokość i szerokość jam zależy głównie od żyzności ziemi. Na gruntach uprawianych kopiemy takie jamy podług rozmiaru, aby korzenie drzew wygodnie zmieścić się mogły. Na gruntach nieuprawianych, a więc mniej żyznych, powinny jamy mieć odpowiednio większą głębokość i szerokość. Głębokość jamy w zwykłych warunkach nie powinna wynosić więcej niż 60 do 80 centymetrów, a szerokość 1 do 3 metrów. Im jałowszy grunt, tem szerszą kopiemy jamę i wypełniamy ją ziemią żyzną, przez co zapewniamy drzewku w początkach silny rozwój tak korzeni jako też korony.

Przy kopaniu jamy wyrzucamy ziemię czarną, żyzną na jedną, zaś martwicę na drugą stronę, a to w tym celu, aby mieć ziemię żyzną do przykrycia korzeni.

Na 10 do 14 dni przed sadzeniem wbijamy pale i wypełniamy jamę do $^3/_4$ jej głębokości urodzajną ziemią aby dobrze się osiadła. Gdyby nam brakło urodzajnej ziemi, to musimy dowieść skądinąd. Koły czyli pale powinny być proste, gładkie, i mieć muszą odpowiednią

długość i sięgać tylko po pierwszą gałąź korony. Długość kołów łatwo sobie obliczyć. Jeżeli na przykład pień drzewka owocowego będzie 150 centymetrów długi, jama 60 ctm. głęboka, a kół musi być przynajmniej 30 ctm. w ziemię twardą wbity, to długość kołka będzie wynosić 150 ctm. (150 + 30 + 60 = 240 ctm.).

Przygotowawszy w ten sposób jamy, czekamy na drzewka, a gdy są pod ręką, przystępujemy zaraz do sadzenia.

Czynność sadzenia drzewek dzieli się na dwie części, a mianowicie: przygotowanie drzewek do sadzenia — i sadzenie samo. Przygotowanie polega na opatrzeniu korzeni, co dzieje się w ten sposób, iż ostrym nożem wygładzamy rany pochodzące od skaleczenia lub cięcia korzeni rydlem. Korzenie należy oszczędzać — i tylko to odciąć, co jest koniecznie potrzebnem. Powierzchnię cięcia powinno się zwrócić ku dołowi, a nie ku górze, a to w tym celu, aby uniknąć bezpośredniego działania wody deszczowej na powierzchnię cięcia.

Rany z boku korzeni wygładzamy ostrym nożem i należy zasmarować je maścią ogrodową.

Tak przygotowane i zaopatrzone drzewka należy bezzwłocznie sadzić. Gdy jesień jest piękna i sucha, należy korzenie przed posadzeniem zanurzyć w ziemię czarną, rozrobioną wodą.

Do sadzenia drzewek potrzeba jest dwu ludzi: jeden trzyma drzewko, a drugi obsypuje ziemią.

Przy sadzeniu są dwie najważniejsze reguły: drzewka nie sadzić za głęboko i uważać, aby po obsypaniu ziemią nie potworzyły się próżnie pomiędzy korzeniami.

Drzewko powinno być tak głęboko w ziemi posadzone, jak stało w szkółce, a więc pod szyjkę korzeniową. Sadzimy jednak 2 — 3 centymetrów wyżej, gdyż świeża ziemia się osiędzie. Gdy jeden robotnik trzyma drzewko tuż obok kołka, drugi mądrzejszy odstępuje kilka kroków, aby przekonać się — patrząc — w jakiej wysokości drzewko ustawione, i stosowne daje pierwszemu robotnikowi wskazówki, aby drzewko albo wyżej uniósł, albo je opuścił — aż osiągnie stanowisko życzone. Aby drzewko na wskazanej wysokości utrzymać, musi pierwszy robotnik ręką przytrzymać drzewko wraz z kołkiem, do ktorego się

przyciśnie, aby drzewko nie usunęło się w dół przy obsypywaniu.

Drugi robotnik rozkłada korzenie wolno, aby im nadać w dole właściwe ich położenie, przysypuje je dobrą ziemią, miałką, wolną od nieprzegniłych liści, trawy lub jakichkolwiek ciał organicznych, a gdy korzenie już przysypane, odkłada rydel i palcami ostrożnie napycha ziemi między korzenie, uważając przytem, aby nie oberwać coś z korzonków włoskowatych. Gdy w ten sposób wypełnione zostaną miejsca między korzeniami ziemią, dodaje się jeszcze urodzajnej ziemi i naokół lekko rękami ją uciskamy. Chcąc, aby ziemia znajdowała się wszędzie między korzeniami, można także drzewkiem lekko wstrząsnąć, ale że to zwykle robi się nieostrożnie i nieuważnie i drzewko tym sposobem wyciąga się nieco i zaginają się korzenie, przeto lepiej czynić jak to wyżej opisaliśmy.

Przykrywszy korzenie należycie dobrą ziemią, narzucamy na wierzch ziemię gorszą czyli martwicę i formujemy ją w kształcie stożka, aby w zimie nadmierna wilgoć, która pochodzi z deszczów i topniejącego śniegu, znalazła odpływ od drzewka.

W ten sposób posadzone drzewka przywiązuje się lekko do kołka, ale tak, aby drzewko mogło opuścić się razem z osiadającą się ziemią, w przeciwnym razie drzewko poprostu zawiśnie uniesione, powstanie przez to próżnia między korzeniami. Po pewnym czasie, gdy widzimy po przewiąźle, że drzewko obniżyło się nieco, ściąga się mocniej przewiązło.

Drzewko przywiązuje się u góry i u dołu; gdyby w środku było krzywe, przewiązuje się trzeciem przewiązłem w środku, aby pień się wyprostował z czasem. Jako przywiązła używa się najlepiej łyka lipowego lub podobnego, należy zaś unikać jakichś płatów, słomy, gdyż w nich gnieździ się robactwo.

Należy się radzić ludzi fachowych, jakie odmiany drzewek dobierać do gruntu i klimatu — a drzewka owocowe kupować zawsze z większych znanych szkółek, gdzie hodowlą zajmują się umiejętni ogrodnicy.

Tanie a smaczne i pożywne mięso.

W ostatnich czasach podrożało bardzo mięso, zwłaszcza we większych miastach. Ceny mięsa podnieśli rzeźnicy, nibyto z powodu braku bydła, co jest wierutnem kłamstwem.

Chociaż bowiem bydła jest u nas teraz mniej z powodu zeszłorocznej suszy, mimo to można mięso taniej sprzedawać, jak się to pokazało w Wiedniu. gdzie urządzono osobną wielką rzeźnię, niezależną od rzeźników, i w jatkach tej rzeźni sprzedają tanie mięso.

Zaczynają już sprzedawać i we Lwowie i w Krakowie tanie mięso, ale to tanie mięso, które sprzedają w tych miastach oraz po mniejszych naszych miasteczkach i po wsiach, jest jeszcze za drogie w dzisiejszych ciężkich czasach.

Należy więc szukać jeszcze tańszego mięsa, a jest niem: mięso królików, które według orzeczenia lekarzy równa się smakiem mięsu kurcząt, a pożywnością o wiele je przewyższa, nie ustępuje zaś co do pożywności mięsu wołowemu.

Za granicą oddawna już jedzą mięso królicze i sprzedają je, jak i inne mięsa, po miastach. W Paryżu spożywają tygodniowo: 150 tysięcy królików. Do Londynu (stolicy Anglii) wysłano z Francyi w roku zeszłym 3 miliony królików.

Kiedy więc takie narody bogate i cywilizowane, jak Anglicy i Francuzi jedzą króliki, to dlaczegoż my ich jeść nie mamy?

Trzeba już raz pozbyć się uprzedzenia do mięsa króliczego, i należy hodować króliki, a będzie się miało tanie, smaczne i pożywne mięso!

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Domowe środki lekarskie.

Pot z nóg usuwa się przez wsypanie do pończochy lub onucki nieco ałunu sproszkowanego.

Spuchłe nogi okładać należy gliną z octem.

Na **ściśnienia piersi** pomaga szklanka wody z cukrem lepiej, niż wszelkie apteczne trucizny. Wieczorem brać kąpiel nóg, ciepłą do 28 stopni Reomira z sianem, popiołem i solą.

Otręby są najlepszym środkiem odżywiającym i dla człowieka, chociaż przeznaczamy je najczęściej dla bydła. Otręby bowiem zawierają wiele kleju lub też części białkowatych, a właśnie w tych częściach owocu i zboża, które jak najdalej odrzucamy, znajduje się najwięcej białka.

Nie tylko tedy inwentarz należy żywić otrębami, ale należy je dawać także osłabionym osobom. Osoby osłabione, bezsilne, powinny tedy jeść chleb razowy i odwar z otrąb pszennych lub żytnich. Do odwaru tego dodać można nieco miodu. Kto taki odwar pije, utyje i wzmocni się w niedługim czasie.

Rady gospodarskie.

Konia zołzującego trzeba przedewszystkiem ochraniać i nie wyprowadzać na zimne, ostre powietrze. Trzeba mu też gardziel pomiędzy szczękami dobrze opatrzeć wełnianym płatem i robić naparzenia w ten sposób, że garnek z wrzącą wodą postawia się koniowi pod nozdrza, przykrywa się konia na głowę tak, aby uchodzącą z naparzenia parę zmuszony był wdychać koniecznie. Naparzając w ten sposób konia, zaraz, skoro tylko zołzy u niego się pokażą, przez dni kilka można tem samem już w krótkim stosunkowo czasie wyleczyć z zołzów zupełnie.

Niesienie się kur zimową porą. Kto sobie życzy, aby mu się kury niosły zimową porą, powinien zaopatrzyć je w zieloną paszę, ponieważ doświadczenie uczy, że jest to nieodzownie potrzebnem do wyrobu jajka. Gdzie w domu jedzą jarzyny, tam można rzucać kurom zielone odpadki od takowych, najlepiej jednakże jest zaopatrzyć się jesienią w kapustę lichszego gatunku, której główkę zawiesza się w kurniku w ten sposób, że kury mogą ją dziobać według swego upodobania. Można zresztą po prostu rzucać pojedyncze listki.

Zużytkowanie sadzy. Sadze z kominów i pieców są wybornym nawozem na ogrodowizny, gdy się weźmie

9 części sadzy i 1 część soli. Sadze służą też za ochronę przeciwko robactwu, tępiącemu delikatne rośliny ogrodowizn, szczególniej przeciw pchłom. Na buraki, marchew, działają sadze jako pokarm roślinny nadzwyczaj dobrze. Trawniki posypane sadzami, wydają bujną trawę, ciemno zieloną.

Także na drzewka owocowe działa ten nawóz wybornie, a można go także używać w mieszkaniach do doniczek z kwiatami i w tym celu dodaje się jeszcze drobno umielonych albo uskrobanych odpadków rogu bydlęcego, a mięszaninę tę można rozrobić w wodzie i takową podlewać kwiaty. Nawozem tym podsycone rośliny wybujają niesłychanie i wydają piękne, mięsiste łodygi i liście.

Chwalebna uchwała.

Pisaliśmy już o pięknych uchwałach, powziętych w kilku gminach w Królestwie Polskiem, które postanowiły wypędzić od siebie wódkę i tytoń.

Obecnie donoszą znowu gazety warszawskie, że we wsi Mątnicy, w powiecie łomżyńskim, tamtejsi włościanie przekonawszy się, że rocznie wypalają przeszło za półtora tysiąca rubli tytoniu i papierosów, uchwalili odtąd nie palić wcale tytoniu, a nadto ustanowili takie prawo:

Zabrania się we wsi palenie tytoniu wszystkim bez wyjątku, czy młodym czy starym; gdyby zaś kto nie mógł wytrzymać i zapalił papierosa, to za pierwszy raz płaci karę 50 kopiejek (1 kor. 20 hal.) — za drugi raz 1 rubla (2 kor. 46 hal.), za trzeci raz 1 rubla i 50 kopiejek. Dzieci za palenie papierosów podlegać będą karze cielesnej do pięciu plag za każdy zauważony występek. Co do pilnowania chłopców i wymierzanie im kar, rodzice dali sobie wzajemne upoważnienia.

Również w parafii Górki w powiecie konstantynowskim, za staraniem miejscowego ks. proboszcza, ludność postanowiła wstrzymać się zupełnie od wódki i od tytoniu.

Jakby to było pięknie i jak pożytecznie, gdyby i u nas takie uchwały po wsiach zapadały — ale, niestety, dotych-

czas nie słychać o tem wcale! U nas tylko narzekać na biedę umieją — a swoją drogą ostatni nieraz grosz niesie niejeden wieśniak do karczmy na wódkę lub papierosy. I jakże może być dobrze w naszych wsiach?!

Dola naszych na obczyźnie.

Przed sądem w Głogowie na Śląsku pruskim stawał niedawno hr. Pückler, oskarżony o najazd na cudzy grunt i poturbowanie ludzi.

W ciągu rozprawy oświadczył ten pruski hrabia, że niemiecki lud roboczy jest zbyt hardy, dlatego nie zatrudnia u siebie niemieckich robotników, lecz sprowadza lud polski, bo z tym można się inaczej obchodzić. Da się polskiemu robotnikowi — mówił hr. Pückler — mały policzek albo dobrego szturchańca pod żebra, i już się tym znakomitym środkiem dochodzi z nim do ładu.

Publicznie tedy chwalił się bezczelny Prusak, że bije po twarzy polskich robotników, daje im szturchańcy pod żebra, a ci nic na to nie mówią i pracują dalej dla zbydlęconego Prusaka.

Nie lepiej postępują z polskimi robotnikami i inni panowie pruscy. We Freienwalde nad Odrą stawało w tych dniach przed sądem ławniczym 4 mężczyzn i 11 kobiet polskiej narodowości; oskarżeni byli o zerwanie kontraktów. Ludzie ci sprowadzeni zostali do majątku Altranft na czas żniw, porzucili jednak pracę, ponieważ mimo wyraźnego przyrzeczenia, że będą przyzwoicie sypiali, umieszczono wspólnie mężczyzn i kobiety, parobków i dziewczyny — a w izbie, w której im spać tak kazano, nie było niezbędnych rzeczy, a więc ani sienników, ani kołder, ani stołów, ani ławek. Właściciel nie mógł naturalnie temu zaprzeczyć i dlatego ludzi tych sąd uwolnił.

Takie wypadki — jak te dwa powyższe — zdarzają się codzień prawie w Prusiech, a mimo to ludzie nasi idą jak barany pod batóg pruski, gdzie niewiele zarobią, a zato tracą tam zdrowie, wstyd i wiarę świętą.

CIEMNOTA I ZABOBONY.

Dużo jeszcze jest ciemnoty wśród naszego ludu, zwłaszcza zaś we wschodniej części kraju, a nawet i bliżej ku zachodnim stronom.

Sąd sanocki skazał tymi czasy na dwa i pół roku ciężkiego więzienia cygana Horniaka z Woli Kobylańskiej powiatu staro-samborskiego za wyzyskiwanie ciemnoty ludu. Cygan wspomniany uwijał się po wsi Łodyna i udając czarownika oraz lekarza rozmaitych dolegliwości, kazał sobie za swe czary i rady płacić po 2 korony, a czasem i po 30 koron. A ciemni chłopi płacili, i wierzyli, że cygan potrafi uzdrowić chorego i czarami sprowadzi dobrą lub złą dolę.

Ciemno u nas, a ciemniej jeszcze u ludu w Rosyi. Gazety rosyjskie donoszą, że we wsi Klimowskoje, powiatu kostromskiego, dziewczęta włościańskie dokonały takiego zabobonnego obrzędu „wybawienia od cholery".

Koło północy 14 dziewcząt w samych koszulach, boso, z rozpuszczonemi włosami wyszły za wieś. Jedna niosła mały obrazek i szła naprzód; za nią, okrakiem na łopacie z chlebem i solą w rękach szła druga; za tą o 5—6 kroków 12 dziewcząt ciągnęło kozę. Pochód ten obszedł wieś dokoła, zaorywając ślad swój pługiem ciągnionym przez kozę. Przez cały czas trwania pochodu dziewczęta wygłaszały jakieś modły i śpiewały jakieś zaklęcia.

Lecz co tu mówić o ciemnocie w Galicyi lub w Rosyi, kiedy nawet w Niemczech, w tym kraju oświaty, jak się Niemcy przechwalają — zdarzają się przykłady wielkiej jeszcze ciemnoty i nie brak nawet barbarzyńskich zabobonów.

Wielu ludzi wierzy i tam, że pieniądz, który się włożyło umierającemu w usta, ma tę czarodziejską siłę, że zawsze wraca do swego pierwszego właściciela. W takie głupstwo wierzyło także dwóch robotników. Uskładali sobie 10 marek i potem postanowili trzeciego robotnika zamordować, ażeby tę dziesięciomarkówkę włożyć mu w usta i w ten sposób zamienić ją w taki czarodziejski pieniądz.

Lecz sprawa im się nie udała, bo ten trzeci był silniejszy od nich obudwóch i zbił ich przy usiłowanem zabójstwie tak porządnie, że odnieśli ciężkie obrażenia i pewnie nadal stracą ochotę do podobnych czynów. Sprawa na tem się nie ukończyła, gdyż prokuratorya się o tem dowiedziała i wytoczy im skargę.

Zdziczenie pośród socyalistów.

Francuscy socyaliści wyrzekli się już jawnie Pana Boga, i usiłują zniweczyć nawet ślady chrześcijaństwa, burząc po cichu krzyże przy drogach, jak to już naszym Sz. Czytelnikom wiadomo, bośmy o tem pisali.

Że nauki socyalistyczne muszą z człowieka zrobić dzikie bydlę, to rzecz łatwo zrozumiała, bo socyalizm wydziera człowiekowi nie tylko Wiarę, ale wszelkie szlachetne uczucia. Więc nie tylko we Francyi dzikimi są socyaliści, ale takimi są oni wszędzie, czy to we Francyi, czy w Niemczech, czy u nas w Polsce.

Oto dwa najnowsze przykłady z Woli pod Warszawą. Pewien 16-letni robotnik, należący do socyalistów, rozgniewany na ojca za to, iż ten nie pochwalał jego socyalistycznych poglądów, podczas sprzeczki chwycił za rewolwer i groził, że go zastrzeli, jeśli ten będzie wygadywał na socyalistów.

Drugi przykład: pewien 20-letni buchalter, należący również do socyalistów, rozgniewany na matkę, która mu tłómaczyła, iż należy odmawiać pacierz i uczęszczać do kościoła, zawołał bezczelnie, iż wszystkich „starych“, to jest rodziców, należy wyprawić na tamten świat, kiedy w niebo wierzą, a „wtedy nie będzie miał kto takiemi głupstwami głowy zawracać“.

W ten więc sposób podnoszą socyaliści człowieka, że mu odbierają Wiarę świętą, do rąk pchają rewolwer, i radzą zabijać ojca i matkę.

Takie to są owoce nauk socyalistycznych i przestawania ze socyalistami!

Głód w Hiszpanii.

Straszna nędza i głód panują w Hiszpanii, zwłaszcza w prowincyi Andaluzyi, a to z powodu suszy tegorocznej, która zniszczyła zupełnie zbiory letnie i jesienne. Lud biedny przyprowadzony głodem i nędzą do rozpaczy, porywa się teraz do gwałtów.

W okolicy miasta Sewilli i Ossuny robotnicy plądrują folwarki okoliczne. Nie zadawalniają się grabieżą gotowych materyałów spożywczych, to jest chleba, mąki itd., ale uprowadzają całe trzody z pola, biją na rzeź i na miejscu pożerają.

Położenie z dnia na dzień się pogarsza, bo chociaż rząd kazał budować drogi, by dać ludowi zarobek, to jednak niewiele pomaga, gdyż lud upadł wskutek głodu na siłach i pracować nie może. Szpitale miejskie przepełnione są chorymi, zapadłymi z głodu na różne choroby.

Dzieci w powiatach rolniczych, nawiedzonych suszą, żywią się szyszkami i owocem dzikiego kaktusu, podczas gdy ich rodzice wyczekują po największej części śmierci w nędznych lepiankach, w których niema ani odrobiny pożywienia.

Kiedy niedawno temu hr. Romanones, minister rolnictwa przybył do miasta Mozon, przywódzca zgromadzenia wyrobników, przybyłych dla powitania ministra, tłómaczył szczupłość garstki tem, że reszta ludzi ruszyć się z legowisk swych z powodu osłabienia nie mogła. Brak żywności zaczął się dawać we znaki jeszcze w marcu, a w początku maja zapanował już prawdziwy głód. Od maja też nie było deszczu, nędza wzrastała coraz szybciej.

We wielu miastach głodni robotnicy rzucają się na sklepy piekarskie i składy żywności, a tysiące ich żywi się ziołami i korzeniami. Biedni ludzie!

Okropne trzęsienie ziemi we Włoszech.

Wielkie, trudne do opisania nieszczęście nawiedziło dnia 8 września bieżącego roku południowe Włochy, głównie zaś prowincyę Kalabryę. Oto w owym dniu powstało

tam okropne trzęsienie ziemi, które całe miasta i wsie powaliło w gruzy, a pod gruzami zginęły tysiące ludzi. Podobno 3 tysiące jest zabitych, a 5 tysięcy rannych. Najdotkliwiej dało się czuć trzęsienie ziemi w Reggio, Monteleone, w Martirano, Stefanconi, Melito i w wielu innych miastach i wsiach.

W Reggio runęła przednia ściana kościoła szpitalnego; kapelan, będący wówczas na korytarzu, w przestrachu wyskoczył z drugiego piętra i zabił się. W Bagnaza dwie kobiety. zbudzone katastrofą, wybiegły w bieliźnie na ulicę i padły tam bez życia na ziemię. W Giffone zapadł się pod ziemię pasterz w chwili, gdy wypędzał owce na pastwisko ze stajni. W Pizzo runęła skała, na której stało 20 domów.

Korespondent pewnej gazety włoskiej tak opisuje chwilę po katastrofie: „Przerażające sceny nie dadzą się nawet w przybliżeniu opisać; serce zalewa się krwią na widok ofiar wydobywanych z pod gruzów. Widać głowy oblane krwią i strasznie pomiażdżone członki, poprzylepiane do mebli; gruzy pokryte miejscami kałużami krwi. Ci, którzy uszli zniszczenia, stoją w trwodze i grozie, niezdolni do wymówienia choćby słowa. Głuche przygnębienie odbija się na ich bladych twarzach.

Inni biegają w obłąkaniu po zniszczonych ulicach. Tu i owdzie lud na klęczkach przed kościołami i figurami świętych błaga Boga i Madonnę (Matkę Boską) o zmiłowanie. Przez ulice ciągną się długie procesye rannych, niesionych za miasto na pole do tymczasowych szpitali. Rozgrywają się przytem rozdzierające sceny cierpienia i skargi lub bezsilnego gniewu. Mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci rzucają się z okrzykami rozpaczy na ranionych i umarłych na noszach, pokrywając ich pocałunkami“.

W Melito zawaliła się część seminaryum duchownego, a wielu wychowanków zginęło pod gruzami. W Lorenca zawaliło się 700 domów.

Zawaliło się też kilka mostów kolejowych, a wiele dworców kolejowych legło w gruzach.

Władze rzymskie wysłały do Kalabryi lekarzy, opatrunki i żywność. Król włoski, Wiktor Emanuel, ofiarował jako pomoc dla dotkniętych katastrofą 150 tysięcy koron, i udał się na miejsce katastrofy.

Ojciec święty zarządził publiczne modły, i przesłał Biskupom w Kalabryi znaczniejsze sumy do rozdania między osoby dotknięte tem nieszczęściem.

Pod komendą żydów.

Pokazało się znowu dowodnie, kto to wywołał i wywołuje strejki robotnicze w Warszawie i w Królestwie, kto to każe chrześcijańskim robotnikom strejkować.

Nie kto inny nawołuje, a raczej zmusza robotników do strejków, tylko żydzi. Gdy bowiem w Białymstoku poturbowało wojsko żydów i kilku z nich wysłało na łono Abrahama, to żydzi w Warszawie ogłosili odezwę wzywającą wszystkich robotników do zaprzestania pracy w fabrykach, a to na znak żałoby po zabitych w Białymstoku żydach — jak to wyraźnie w odezwie napisali.

I niektórzy robotnicy usłuchali tego żydowskiego głosu, większa atoli część nie usłuchała żydów i pracy nie przerwała. Pewnej światlejszej części robotników sprzykrzyła się już ta komenda żydów, to też poczynają burzyć się przeciw socyalistom, którzy każą im strejkować dlatego, że tak chcą żydzi.

Dałby Bóg, aby wnet wszyscy robotnicy zrzucili z siebie jarzmo socyalistyczne, bo to jarzmo żydowskie, a to wstyd i hańba dla robotników chrześcijańskich słuchać żydów i wysługiwać się im.

Oburzamy się, gdy widzimy, jak katolik pali w piecu u żyda w szabas, jak mu wodę nosi, a przecież robotnicy słuchający socyalistów, to samo prawie zajmują stanowisko, co nosiwoda żydowski, bo słuchając przywódzców socyalistycznych, tem samem słuchają żydów i żydom się wysługują, żydom pomagają w niszczeniu religii chrześcijańskiej, a to chyba nie jest dla robotnika chrześcijańskiego zaszczytem, tylko wielką hańbą!

Z kraju i ze świata.

Austrya i Węgry. *Rada państwa* zwołana została 26 września. Obrady potrwają podobno tylko kilka dni, gdyż na 10 października mają być zwołane sejmy.

Zmiana w ministerstwach. Minister oświaty Dr. Hartel i minister handlu baron Kall uwolnieni zostali z tych urzędów na własną ich prośbę. W ich miejsce mianowani zostali nie ministrami, tylko tymczasowymi kierownikami ministerstw: baron Ryszard Bienerth kierownikiem ministerstwa oświaty, a hr. Leopold Auersperg kierownikiem ministerstwa handlu.

Na Węgrzech odroczono reskryptem króleskim sejm do 10 października. Cesarz, jako król węgierski, naradzał się z dowódzcami wojskowymi, czy można zezwolić Węgrom na wprowadzenie w wojsku komendy węgierskiej, czy nie. Ponieważ jenerałowie orzekli, że musi być zatrzymana komenda niemiecka, przeto Cesarz, jako król węgierski, nie chce zezwolić na komendę węgierską, Węgrzy zaś koniecznie jej żądają i ustąpić nie chcą. Co z tego wyniknie, to przyszłość pokaże.

Rosya. *Groźne i krwawe rozruchy* panują na Kaukazie, gdzie mieszkają Tatarzy i Ormianie. Tatarzy pałają wielką nienawiścią ku Ormianom, jako chrześcijanom, i wogóle przeciw wszystkim chrześcijanom.

Z początkiem września uderzyli Tatarzy na Ormian i poczęli ich bez litości rżnąć i mordować, a mienie ich niszczyć. Działy się tam i dzieją jeszcze okropne rzeczy. Ormianie bronią się wprawdzie, ale obronić się nie mogą, bo rząd rosyjski pomocy im nie daje, a gubernator tamtejszy sam boi się Tatarów.

To też półdzicy Tatarzy dopuszczają się okropnych gwałtów na nieszczęśliwych Ormianach. Najkrwawsze rozruchy były z początkiem września w mieście Baku, sławnem z licznych i obfitych kopalni nafty. Miało wtedy zginąć przeszło 300 osób, a rannych było 3 tysiące, przeważnie Ormian. W innych zaś miejscowościach zginęło kilka tysięcy Ormian z rąk Tatarów. W kilku wsiach Tatarzy zbeszcześcili kościoły, shańbili kobiety

ormiańskie, a wnętrzności pomordowanych dzieci rzucali psom na pożarcie.

Prócz tego spalili Tatarzy źródła nafty w Baku i okolicy. Straty wynoszą około 200 milionów rubli. Naprawienie tych źródeł kosztować będzie przeszło 34 milionów rubli, a budowa spalonych domów dla robotników 50 milionów rubli. Zdaje się, że dopiero po roku będzie można podjąć na nowo roboty, a przez ten czas przemysłowcy naftowi stracą 86 milionów rubli.

W prowincyach nadbałtyckich w Inflantach i Kurlandyi chłopi tamtejsi rabują dwory. Wskutek tego właściciele dóbr utworzyli sobie własne wojsko, ku obronie swego życia i mienia. Niektóre dwory mają po 100 swoich żołnierzy zwerbowanych z Niemiec.

Nieurodzaje i głód w Rosyi. Według urzędowych wykazów, jest w Rosyi 138 powiatów dotkniętych głodem. Aby zapobiedz tej klęsce, trzebaby na to 350 milionów rubli.

Odbudowanie floty. Rada koronna pod przewodnictwem cara uchwaliła 200 milionów rubli na odbudowanie floty, czyli zbudowanie nowych okrętów wojennych w ciągu lat 5-ciu.

Spisek na cara. Niemieckie gazety piszą, iż policya w Petersburgu przedsięwzięła ostatnimi czasy liczne aresztowania i wpadła na trop nowego spisku na życie cara.

Ziemie polskie

pod zaborem rosyjskim i pruskim.

Z Królestwa polskiego. *Jenerałem gubernatorem* warszawskim został mianowany jenerał Skałon, w miejsce Maksymowicza, który po kilku miesięcznych rządach ustąpił z tego urzędu.

— *Posłowie polscy do „Dumy“.* Komisya, która obradowała nad tem, ilu posłów do „Dumy“ państwowej, czyli jak u nas do Rady państwa, ma mieć Królestwo polskie, ukończyła już swoje obrady i uchwaliła, że Królestwo ma wybierać i wysyłać **36** posłów do Dumy. Jeden poseł przypada na 250 tysięcy mieszkańców.

— *Socyaliści* warszawscy puścili w obieg tajne pisemko, w którem zapowiadają śmierć wybitnym osobistościom. Socyaliści umieją tylko rozbijać kasy i mordować. — I to ma być uszczęśliwianiem ludzkości!!

— *Jak wygląda wolność religijna* pod berłem cara? Car wydał tego roku — jak wiadomo, ukaz pozwalający każdemu wyznawać religię jaką kto chce i wykonywać praktyki swej religii.

Ten ukaz carski jest solą w oku czynownikom rosyjskim; wściekają się oni, że nie mogą teraz wprost prześladować katolików, więc ubocznie dokuczają dalej, gdzie i jak tylko mogą.

Jenerał - gubernator warszawski Skałon zabronił X. Biskupowi Jaczewskiemu z Lublina wizytować parafie w swej dyecezyi dlatego, że tysiączne rzesze ludu witały X. Biskupa z ogromną radością, gdzie tylko przyjechał. Jest to przeciwne ukazowi carskiemu — ale czynownicy nie wiele sobie robią z ukazów carskich i rządzą dalej po swojemu.

Z pruskiego zaboru. *Nowe gwałty pruskie.* Inspektorzy szkolni w Poznańskiem, a są to naturalnie Prusacy i lutrzy, wydali tajne pismo do nauczycieli katolickich, nakazując im, aby żądali od XX. proboszczów przygotowania dzieci z rodzin nauczycielskich, do pierwszej Komunii św., nie w polskim, ale w niemieckim języku.

Przeciw temu zaprotestował Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Stablewski z Poznania, i w liście wystósowanym do duchowieństwa, każe XX. proboszczom trzymać się w tym względzie przepisów Kościoła, a nie jakichś innych rozkazów.

— *W Toruniu* rozpędziła policya pruska zebranie przedwyborcze pod pretekstem przepełnienia sali. Chodziło tu o to, aby przy najbliższym uzupełniającym wyborze wyszedł Niemiec z urny wyborczej, a nie Polak, czego też Prusacy dokazali.

Pruska sprawiedliwość. Gazeta Polska wychodząca w Kościanie napisała, że w majątku pewnego Prusaka w Godziszewie służba dworska nie ma mieszkań i musi mieszkać ze świniami. Prusak ów zaskarżył redaktora *Gazety polskiej*, p. Świtałę, o oszczerstwo. Świadkowie zeznali w sądzie pod przysięgą, że Gazeta pisała prawdę,

mimo to sąd pruski skazał redaktora polskiego na 100 marek kary. Już więc i sędziowie pruscy stracili zupełnie wszelkie poczucie sprawiedliwości.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Fałszywe pogłoski* o złym stanie zdrowia Ojca świętego rozeszły się przed kilkoma tygodniami po Rzymie, a przez gazety po całym świecie. Wnet jednak oświadczył lekarz przyboczny Ojca świętego Dr. Lapponi, że Papież miał wprawdzie mały atak gośćcowy, ale wogóle jest zupełnie zdrów — i tegoroczne upały, choć były nadzwyczajne, wcale Ojca świętego nie osłabiły.

Dr. Lapponi odwiedza Ojca św. w poniedziałki i piątki, chyba, że go Papież w inne dni do siebie przywoła. Papież wstaje o godzinie 5-tej zrana, kładzie się późno spać, pracuje dużo, a zresztą co do pożywienia, zupełnie ten sam tryb życia prowadzi, co dawniej we Wenecyi. Jada te same potrawy, zwłaszcza ryby, jakie przyrządzano, kiedy był Patryarchą. Codziennie zrana idzie do ogrodów watykańskich i przechadza się półtorej godziny, poczem wraca do pałacu.

Z ziem polskich. *Na Litwie* istnieje jeszcze kilka klasztorów katolickich, mianowicie w Wilnie jest klasztor Benedyktynek, w Grodnie klasztor OO. Franciszkanów i Brygidek, w Słonimie Bernardynek, w Kownie Benedyktynek, w Kretyndze klasztor Bernardynów.

Klasztorom tym po roku 1864, to jest po powstaniu, zabronił rząd rosyjski przyjmować nowych członków, skutkiem czego wobec śmierci wielu zakonników i zakonnic klasztory opustoszały i pozostało w nich przy życiu zaledwie 40 osób.

Obradująca w Petersburgu osobna komisya w sprawie wolności sumienia, ma podobno owo prawo z roku 1864 znieść i pozwolić klasztorom na przyjmowanie nowicyuszów i nowicyuszek.

Chrześcijanizm w Japonii. Niedawno wyjechał z Rzymu do Japonii Biskup z Portland O'Connel, Irlandczyk. Wiezie on uprzejmy list Papieża do cesarza japońskiego,

w którym Ojciec święty dziękuje mu za życzliwość, okazaną katolickim jeńcom wojennym w Japonii, którym rząd japoński polecił nadać księży do obsługi religijnej. Słychać, że w stolicy Japonii, w Tokio, ustanowiony będzie nuncyusz papieski.

Dawnymi czasy prześladowano w Japonii srodze Wiarę chrześcijańską. Gdy jednak ogłoszono tam przed 30 laty konstytucyę, dano też wolność religijną i przestano prześladować chrześcijan. Dziś szerzy się tam, choć powoli, Wiara katolicka, a pracują też usilnie i pastorzy luterscy werbując Japończyków do swego wyznania.

Piszą, że niektórzy dowódzcy na polu wojny, jak Kuroki, Oku, oraz admirał Togo, są chrześcijanami wyznania luterskiego, zaś poseł japoński w Paryżu jawnie wychowuje swoje dzieci w religii katolickiej. Główny zaś wódz japoński Ojama, nie jest wprawdzie chrześcijaninem, ale ma zamiar przyjąć chrzest i jest dla chrześcijan życzliwie usposobiony. Także między niższymi oficerami i żołnierzami jest wielu chrześcijan.

ROZMAITOŚCI.

Jeszcze są tacy Czytelnicy, którzy dotychczas nie zapłacili prenumeraty na *Nowy Dzwonek* na to drugie półrocze. Ci Czytelnicy robią nam przez to wielką krzywdę, bo my musimy wszystko płacić gotówką, a nie mamy ani osobnych funduszów na pismo, ani znikąd żadnej subwencyi.

Prosimy ich więc znowu, żeby już raz prenumeratę nadesłali, skoro pismo biorą, bo brać pismo a nie płacić za nie, to jest wielką niesumiennością!

Cztery książeczki za darmo i Kalendarz ścienny! W roku przyszłym (1906) damy wszystkim Prenumeratorom *Nowego Dzwonka* za **darmo cztery książeczki:** *Biblioteki Rozmaitości*, czyli co kwartał jednę książeczkę, a nadto: piękny i duży **Kalendarz ścienny** na rok 1906. — „Kalendarza książkowego *(Święta Rodzina)* już nie damy, bo za to dajemy za darmo **cztery** książeczki.

Spóźnione reklamacye. Niektórzy Czytelnicy dopiero nieraz po dwóch tygodniach reklamują, gdy którego numeru pisma nie otrzymają. Są to spóźnione reklamacye, których zazwyczaj redakcye nie uwzględniają i pisma po drugi raz po tak późnej reklamacyi nie przysyłają.

Kto pisma w swoim terminie nie otrzyma, powinien donieść o tem redakcyi zaraz w trzy lub cztery dni, a najpóźniej do ośmiu dni, wtedy może pismo powtórnie otrzymać. Jeżeli zaś spóźni się z reklamacyą do dni 14 — to pisma w takim razie nie otrzyma.

Pod kołami pociągu znalazł straszną śmierć koło stacyi Mszana pod Lwowem, jakiś wieśniak, który tuż przed stacyą przechodził przez tor kolejowy, w chwili gdy nadjeżdżał pociąg pospieszny ze Lwowa.

Został on formalnie poszarpany przez maszynę i legł trupem na miejscu. Ciało pochwycone przez maszynę tak się skłębiło, że uszkodziło przyrząd do hamowania pociągu i z tego powodu pociąg musiał się zatrzymać, aż do usunięcia przeszkody.

— Na drodze kolejowej między Nowym a Starym Sączem rzucił się pod maszynę i zginął na miejscu radca sądowy z Nowego Sącza, Bronisław Wydrychiewicz. Przyczyną samobójtwa było zmartwienie z powodu choroby jego matki 80-letniej staruszki, która wpadła do piwnicy i złamała sobie obie nogi.

Wykrycie mordercy po trzech latach. Z Rudek donoszą: Przed trzema laty zamordował włościanin Michał Popowicz w Szołomienicach handlarza skór i zboża Hersza Wandera, a zwłoki jego zakopał w polu. Ponieważ zwłok tych nie znaleziono, rodzina nie dowiedziała się, co się stało z Wanderem, mimo gorliwych poszukiwań. Dopiero teraz, gdy w sprzeczce brat mordercy zdradził jego tajemnicę, wszystko wyszło na jaw. Popowicza aresztowano. Przyznał on się do winy i wskazał miejsce, gdzie trupa zakopał.

Fałszywe banknoty. W ostatnich czasach pojawiła się w obiegu wielka liczba fałszywych 50 koronowych banknotów. Pieniądze są całkiem dobrze podrobione, tylko w napisie węgierskim są drobne błędy, szczególnie w słowie *fötanácsos*, co znaczy: radca jeneralny. W tem słowie zrobiono w fałszywym banknocie dwa błędy, mianowicie

w drugiej zgłosce jest zamiast *a* postawione *o*, zaś w trzeciej zgłosce nad *á* brak jest akcentu (kreski nad literą *a*), tak, że na fałszywym banknocie napis ten brzmi *fötonacsos*, zamiast, jak brzmieć powinien, *fötanácsos*.

W Wiedniu aresztowano żyda i żydówkę podejrzanych o puszczenie w obieg tych fałszywych banknotów. Są nimi: Haim Schwalb, kupiec z Sambora i Laura Klugman z Sadomiru na Węgrzech.

Ile zapałek zużywa i fabrykuje nasz kraj? W roku 1904 zużyto w Galicyi 250 wagonów zapałek, wartości 600 tysięcy koron. Z tego dostarczyły fabryki krajowe (w Bolechowie, w Skolem, Stryju i Zywcu) więcej niż połowę, bo 133 wagonów, wartości 320 tysięcy koron, a resztę sprowadzono z zagranicy; a więc zagranicznym fabrykom dano za zapałki 280 tysięcy koron.

Śmierć od drzazgi. W Orli (w Poznańskiem) zraniła się gospodyni Raszkiewiczowa drzazgą, wskutek czego ręka silnie napuchła. Ponieważ lekarza przywołano zapóźno, przeto kobiecie nic pomódz nie mógł. W kilka godzin potem zmarła nieszczęśliwa kobieta wśród okrutnych boleści na zatrucie krwi.

Stare groby. W pobliżu Wrocławia (na Śląsku pruskim) odkopano około 500 grobów i 200 pieczar, a w nich mnóstwo szkieletów, naczyń i narzędzi. Wykopaliska te i groby sięgają bardzo dawnych czasów, bo na 2 i pół tysiąca lat przed narodzeniem Chrystusa Pana.

Plaga żmij nawiedziła w roku bieżącym Czechy północne w ogromnych rozmiarach. W lasach tamtejszych na każdym kroku spotkać się można z tym niebezpiecznym gadem. Władze zamyślają zarządzić jego tępienie.

Kuracya deszczowa polega na chodzeniu bez ubrania w czasie deszczu. Taką kuracyę uprawiają Amerykanie w kraju Texas i bardzo sobie chwalą jej skutki. Ma ona usuwać skłonność do zaziębień i wogóle wzmacniać całe ciało.

Śmierć czworga dzieci. W miejscowości Bruckhausen koło Ruhrort (w Niemczech) udusiło się czworo dzieci z rodziny robotniczej. Rodzice zamknęli je w mieszkaniu, gdzie dzieci, bawiąc się zapałkami, zapaliły łóżko. Skoro sąsiedzi, spostrzegłszy wydobywający się oknami dym, przybiegli celem gaszenia ognia, było już zapóźno. Dzieci już nie żyły.

Wypadek w menażeryi. W cyrku Salamońskiego w Moskwie zdarzył się przed miesiącem następujący wypadek: Na podwórze cyrku przywieziono z kolei wagony z lwami, niedźwiedziami, tygrysami i panterami. Ktoś z osób postronnych podobno otworzył drzwi klatki, w której znajdowały się lew, lwica i małe lwiątko. Widząc drzwi klatki uchylone, stary lew olbrzymim skokiem wypadł na podwórze, a za nim wyskoczyła lwica i lwiątko. Poczuwszy się na swobodzie, lew rzucił się na konia przewoźnika Iwanowa, który przywiózł klatki z kolei — i siłą skoku powalił konia na ziemię; w mgnieniu oka lwica i lwiątko rozszarpały go w kawałki.

Tymczasem stary lew rzucił się na jednego ze stangretów: uderzeniem łapy powalił go na ziemię i pazurami zerwał mu skórę z głowy, zostawił jednak swoją ofiarę i rzucił się na przewoźnika Iwanowa, lecz ten zdążył wskoczyć do stojącej w pobliżu dużej kadzi napełnionej wodą i tym sposobem uniknął niechybnej śnierci.

W tymże czasie w samym cyrku wśród publiczności wynikł popłoch. Bramę od podwórza cyrku zdążono zamknąć, znajdująca się służba szybko wdrapała się na gmach cyrkowy. Lwy zaś, spacerując na podwórzu, zaczęły wydawać straszne ryki; do tego przyłączyły się niedźwiedzie i rżenie znajdujących się w stajniach koni. Wkrótce na miejsce wypadku przybył gubernator miasta, Medem, wyżsi urzędnicy policyi, trzy straże ogniowe z silnemi maszynami parowemi i kompania żołnierzy. Maszyny parowe puszczono w ruch, trzy olbrzymie strumienie wody skierowano na lwy, żołnierze dali kilka ślepych wystrzałów, strażacy zaś uzbrojeni w palące się pochodnie, starali się zapędzić lwy do klatki. Po dość długich wysiłkach przy pomocy pogromcy zwierząt udało się wreszcie dokonać tego. Całą noc w okolicy cyrku rozlegały się dzikie ryki przywiezionych zwierząt mimo uspakajania ich przez pogromcę.

Mściwy słoń. W pewnym paryskim ogrodzie znajduje się od przeszło 20 lat słoń indyjski, wabiący się „Said“. Zwierzę to, zazwyczaj bardzo łagodne, od pewnego czasu okazywało się bardzo niespokojnem i złośliwem. Podobno wszystkie słonie bywają takimi w tym okresie czasu. Doświadczony dozorca zwracał szczególniejszą uwagę na

„Saida“ i obchodził się z nim bardzo ostrożnie. Aż przed kilkoma dniami zdarzyło się, że ów dozorca stojąc blisko słonia, schylił się ku ziemi, chcąc podjąć jakiś przedmiot. W tej chwili objął go Said trąbą w pół, zgruchotał mu stos pacierzowy, wzniósł go w górę i cisnął z całej siły o ziemię. Trupa sprzątnięto. Słoń, widocznie zadowolony, wymierzał skoki, podobne do tańca. Przed dwoma laty w tym samym ogrodzie hippopotam pożarł swego dozorcę.

Miasto znikające. Na wyspie amerykańskiej Santa Catalina (koło Kalifornii) znajduje się miasto Avalon, słynne miejsce kąpielowe. Miasto owo istnieje tylko przez cztery miesiące w ciągu każdego roku, to jest przez czas kąpielowy. Po upływie tego czasu rozbierają go ludzie, pozostawiając na miejscu tylko części podziemne, jak kanały, wodociągi itd., oraz ogrody i aleje. Wszystko inne atoli znika z powierzchni ziemi. Co roku w kwietniu przedsiębiorcy wznoszą na nowo w Avalon lekkie budynki i namioty, w których są piękne mieszkania, sklepy, restauracye, teatrzyki itd.

Cholera a alkohol. Lekarz, Dr. Julian Marcuse, wykazuje w pewnem wiedeńskiem czasopismie lekarskiem, że pijaństwo osłabia odporność ciała przeciw cholerze, czyli, że pijak łatwiej zapadnie na cholerę niż ten, który wcale napojów alkoholowych nie używa.

Inny znowu lekarz, Dr. Hoppe wspomina, że podczas grasowania wszystkich chorób zaraźliwych, liczba chorób zwiększa się zawsze w niedziele i dni świąteczne, bo w tych dniach ludzie upijać się zwykli. Lekarz-profesor Adams stwierdza, że gdy w roku 1848 grasowała cholera w Glasgowie, (w Anglii), to z pośród 100 ludzi nie używających trunków zapadało na cholerę zaledwie 19 — a z pośród 100 pijących zapadło aż 91! A więc pijaństwo pomaga bardzo cholerze, a wstrzemięźliwość od trunków broni jej wstępu.

Piękne obowiązki sąsiedzkie. W mieście Kolonii, w Niemczech, zachowały się dotąd niektóre starodawne, a piękne obowiązki sąsiedzkie. W razie na przykład wypadku śmierci, rodzina zmarłego zawiadamia o tem 6 do 8 domów sąsiedzkich po prawej i po lewej ręce, tudzież naprzeciwko po drugiej stronie ulicy. W pomieszkaniach na dole aż do pogrzebu zasłonięte są okna do połowy

we wszystkich owych domach, które otrzymały wiadomość o śmierci bez względu, czy nieboszczyk był im znany osobiście, czy nie.

Ale i w radosnych wypadkach biorą w Kolonii udział nieznający się często sąsiedzi. Jeżeli ktoś obchodzi złote wesele, cała ulica przystraja się bogato flagami i girlandami, zwłaszcza zaś dom, w którym mieszka para jubilatów. Jeżeli jubilaci są ubodzy, wtedy ulica wywiesza tylko flagi, a natomiast przez osobną deputacyę wręcza im upominek pieniężny. Zwyczaje te zachowywane są bez różnicy wyznania i stanu.

Lalka chodząca. W cyrku, w Londynie, powszechne zajęcie budzi lalka, sześć stóp wysoka, która spaceruje po scenie i jeździ na kołowcu. Publiczność zrazu wątpiła, czy to lalka, myślała, że to kobieta żywa, dopiero kiedy właściciel odśrubował jej ręce i nogi, i oświecił głowę elektrycznością, publiczność przekonała się, że to lalka.

Walka z gorsetem. W Bułgaryi wydały władze szkolne rozporządzenie, zabraniające uczennicom noszenia gorsetu (sznurówki). Gorset bowiem, jak stwierdzili lekarze, szkodzi bardzo zdrowiu, utrudnia oddychanie, tamuje krążenia krwi i wywołuje liczne choroby serca i wątroby.

Niewidomi robotnicy. W Ameryce, w mieście Filadelfii, istnieje fabryka, w której wszyscy współpracownicy są niewidomi. Założył ją w roku 1874 niejaki S. Hall, który sam dotknięty jest kalectwem ślepoty. Sam kieruje fabryką i pragnie gorąco każdemu niewidomemu w Ameryce dać pracę. O fabryce swojej opowiada sam, jak następuje: „Wogóle zatrudniamy 125 ludzi; gdyby publiczność więcej nas popierała, zatrudnialibyśmy dwa razy większą liczbę ludzi. Mamy zapisanych przeszło 100 niewidomych, czekających na posadę. Głównie wyrabiamy miotły, w najlepszym gatunku. Zrobiliśmy 92.175 tuzinów mioteł, za co otrzymaliśmy gotówką 200.000 dolarów. Najzręczniejsi robotnicy zarabiają 12 dolarów tygodniowo, najmniej zręczni 7 dolarów. Założyłem fabrykę mioteł dlatego, że niewidomi mogą szybko nauczyć się tej roboty, a przytem miotły ryżowe kupują ciągle, i przez cały rok trwa robota“.

Niemcy. *Kongres, czyli wiec katolicki* odbył się w mieście Strassburgu w drugiej połowie sierpnia bieżącego roku.

Przybyło na to zebranie przeszło 40 tysięcy katolików; między nimi było kilka tysięcy robotników.

— *Rozdział między socyalistami.* Gorętsi z pośród socyalistów, którzy pragną jak najprędzej przemienić świat w państwo socyalistyczne, odłączyli się od umiarkowanych socyalistów, gdyż droga, jaką ci kroczą, wydaje się im za powolną do urzeczywistnienia ich celów. Partya ta będzie zbliżona do anarchistów, którzy nie uznają żadnej władzy, żadnego porządku na świecie.

Pokój między Rosyą a Japonią zawarty został i podpisany przez pełnomocników jednego i drugiego państwa w mieście amerykańskiem Portsmouth dnia 5 września bieżącego roku. Ze strony Rosyi podpisał go Witte, ze strony Japonii baron Komura.

Rosya nie zapłaciła wprawdzie ani centa odszkodowania wojennego, ale straciła Porth Artura, port Dalny, kolej w Mandżuryi, a nadto oddała Japonii pół wyspy Sachalinu; pod wpływ Japonii przeszedł też kraj Korea.

Gdy car odczytywał telegram od Wittego o zawarciu pokoju, zawołał: „Chwała Bogu, wreszcie Rosya odetchnie!“

Rozruchy w Japonii. Skoro w Japonii dowiedziano się o zawarciu pokoju, powstały w stolicy Tokio groźne rozruchy, gdyż Japończycy uważają ten pokój za hańbiący dla siebie. Tłum uderzył na gmachy rządowe i zniszczył niektóre z nich. Spalił też tłum 10 kościołów chrześcijańskich w różnych miejscach Japonii, chociaż jeden z misyonarzy donosi, że nie naumyślnie to robił, lecz, że ogień przypadkowo dosięgnął kościołów, gdy tłum podpalał budynki rządowe.

Podczas tych rozruchów 9 osób zabito, a przeszło 300 odniosło mniejsze lub większe rany.

Książki i pisma.

Kalendarz „Prawdy“ na rok przyszły **1906** wyszedł już z druku, i przedstawia się całkiem korzystnie tak pod względem strony zewnętrznej, jako i treści wewnętrznej.

Zwracamy uwagę Sz. Czytelników na ten „**Kalendarz**“ i polecamy go szczerze, są w nim bowiem piękne, poważne, a także wesołe powiastki, pogadanki naukowe i rady praktyczne.

Kalendarz ten nadto ma **trzy dodatki**, to jest *Kalendarzyk kieszonkowy*, *Kalendarzyk ścienny*, i **piękny kolorowy obrazek** przedstawiający Matkę Boską z Lurd.

Cena jest nadzwyczaj niska, bo wynosi tylko **30** halerzy za *1 Kalendarz* z dodatkami.

Do nabycia w **Redakcyi „Prawdy“** w *Krakowie*, ul. Kanonicza l. 7.

Jacek Odrowąż, patron Polski. Pod takim tytułem wydała lwowska „Macierz polska“, piękną książeczkę napisaną przez Maryę Sandoz.

Jest to zajmujący opis życia św. Jacka z zakonu OO. Dominikanów. Cena: **30** halerzy. Do nabycia w biurze „Macierzy polskiej“ we Lwowie, gmach sejmowy.

Zwalczanie nerwowości przyrodnym sposobem. Jest to zwięzły podręcznik, z którego osoby nerwowe mogą czerpać wskazówki praktyczne, jak się pozbyć i ustrzedz nerwowości, tej choroby naszych wieków, szerzącej się coraz bardziej. Cena książki **1** korona **50** halerzy, a nabyć ją można w Redakcyi *Przewodnika zdrowia* w *Berlinie*. Weissenburgstr. 27.

„**Przewodnika zdrowia**“ numer za wrzesień zawiera: Cholera. Środki zapobiegające tej zarazie oraz rzeczywisty, jedyny i najpewniejszy sposób leczenia. Według *d-ra med. Walser'a*. — Łatwość korzystnej desinfekcyi odchodów i odpadków domowych na wsiach i w miasteczkach. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Z chwil bieżących.

— *Prenumerata* roczna tego pisma wynosi: **6** koron.— *Adres:* Czarnowski, Berlin, Weissenburgstr. 27.


